Nr. 241 — We Lwowie Czwartek dnia 31 Sierpnia 1893. — Rok XXVI.

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego", Plac Marjacki liczba 6 i 7.
Przedpłata wynosi we Lwowie rocznie 18 złr. — półrocznie 9 złr. — kwartalnie 4 złr. 50 ct. — miesięcznie 1 złr. 50 ct., za przesyłkę do domu dopłaca się 20 centów miesięcznie.
Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 złr. — półrocznie 12 złr. — kwartalnie 6 złr. miesięcznie 2 złr.
Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 50 fen. do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.

Numer kosztuje 6 centów.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Telefon Redakcji 171.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie niewyłączając niedziel i świąt o godzinie 8. rano.

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmuje we Lwowie jedynie i wyłącznie:
Biuro Administracji „Dziennika Polskiego", Plac Marjacki l. 6 i 7 w domu pana Kiselki.
We Wiedniu: pp. Hassenstein et Vogler, (Otto Maass) M. Dukes, H. Schalek, A. Oppelik, Rudolf Mosse i J. Danneberg; w Berlinie, Frankfurcie, Kolonii, Hassenstein et Vogler i G. L. Daube; w Hamburgu: Karoly et Liebmann; w Paryżu: C. Adam, 52. rue du Four.
Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 6 centów od jednego wiersza drobnym drukiem (petit).
Prywatna korespondencja i nekrologja 12 ct. od wiersza.
Drobne ogłoszenia 1½ centa od wyrazu. Poszukiwania i sklepy po 1 ct. od wyrazu.

Reklamy w rubryce Nadesłane 20 ct. od wiersza.

Nędza Galicji.

Lwów 30. sierpnia.

Sytuacja naszego kraju, coraz rozpaczliwsza, zaczyna zwracać na siebie uwagę nawet tych, którzy nigdy zbytnio z nim nie sympatyzowali, czego dowodem artykuł wiedeńskiego *Tagblattu* Szepsa, — pisma, jak wiadomo, nie grzeszącego ani polonofilstwem, ani też specjalnem galicjanofilstwem.

Otóż, co czytamy w owym organie, w nrze z d. 23. bm.:

„Rokrocznie odbywający się w Wiedniu targ zbożowy, daje autentyczny obraz rezultatów rolnictwa monarchji z roku ubiegłego. Sporządzony na podstawie realnych dat referat jest ważnym materjałem dla osądzenia ekonomicznej sytuacji. Z wielkiem zajęciem oczekiwano obecnie sprawozdania o tej sytuacji. Długotrwała posucha we wielu okolicach monarchji, po niej zaś ulewne deszcze i słoty, nasuwały obawę, że eksploatacja zimowa w r. b. nie da ani w przybliżeniu takich rezultatów, jak w r. z. Obawa to tem donioślejsza, iż Austrja w r. b., jako pierwszym po regulacji waluty, gwałtownie potrzebuje dobrego żniwa, niż w latach zeszłych, ponieważ ważny czynnik dla utrwalenia naszych walutowych stosunków tkwi we wzroście eksportu, który sam jest może ściągnąć wielkie zapasy złota. Na szczęście obawy się nie spełniły; w ogólności nie sprawiły państwu widoki, ekonomiczny zbiór średni, tu i owdzie zaś nawet nieco lepszy od średniego. Wyjątek stanowi zbiór siana i słomy, który w wielu okolicach wypadł bardzo źle, co, jak wiadomo, wywołało zakaz wywozu paszy.

„Ubolewania godną jest natomiast sytuacja Galicji, jak ją odmalowano sprawozdanie. Podczas gdy we wszystkich krajach koronnych, a także w krajach węgierskich, skonstatowano zadowalające rezultaty żniw, nastąpiły dla Galicji skutkiem nieurodzaju nad wyraz ciężkie czasy. Ze sprawozdania zbożowego o Galicji, wyłania się, jako fakt, nędza. Żyto, ów najważniejszy artykuł pożywienia, bardzo źle obrodziło w Galicji i na Bukowinie, tak jakościowo, jak ilościowo, a to skutkiem kilkutygodniowej słoty przeważna część tego zboża porosła i jest niezdatną do pożywienia. Co się tyczy pszenicy, zajmującej pierwsze miejsce w rzędzie produktów eksportowych, to znowu na Galicję spada wina deficytu w tym zakresie. Podczas gdy w Austrji Dolnej i Górnej, w Salzburgu i Styrji, a także w innych krajach górskich można żniwa pszenicy nazwać wybornemi, podczas gdy nawet w Węgrzech sprzęt pszenicy przyniósł rezultaty całkowicie pomyślne, — w Galicji (podobnie jak w części Czech) zbiory wypadły nędznie. Także co do jęczmienia, który lepiej niż średnio udał się na Węgrzech i w Siedmiogrodzie, pozostała Galicja w tyle za innemi krajami. Jedynie owies galicyjski rokuje lepsze nadzieje.

„Z tego przedstawienia sprawy wyłania się dla **zarządu państwowego obowiązek, przyjść z pomocą** ciężko nadwerężonemu rolnictwu galicyjskiemu. W Galicji mniej zrządziła szkody posucha, niż wylewy i słota, niszcząca ziarno na pniu. Galicja jest krajem rolniczym i powiedzieć można, iż przeważna część ludności pośrednio i bezpośrednio żyje z dochodu z ziemi. Owóż nieurodzaj w takim kraju, musi jak najgorsze pociągnąć za sobą skutki dla całokształtu stosunków ekonomicznych. Jest obowiązkiem państwa, zapobiedz energicznie fatalnym następstwom klęski elementarnej. Rząd już uznał ten obowiązek (?) przeznaczając prowizoryczny zasiłek dla krajów, dotkniętych klęską. Jednakowoż ta tymczasowa pomoc nie wystarcza, musi w ślad za nią pójść stanowcza, energiczna, wydatna akcja pomocnicza zarówno dla Galicji, jak dla innych krajów koronnych, które ucierpiały skutkiem powodzi. Państwo powinno widzieć jedno z głównych swych zadań w tem, by wspierać rolniczą produkcję. Ta pomoc państwa jest najbardziej wskazaną i tu właśnie wszystkie partje bez różnicy chętnie współdziałać będą w pracy nad wspieraniem ofiar nędzy. Niewłaściwe może nieraz wystąpienia partyj agrarnych nie powinny prowadzić do tego, by nie chciano uznać istotnej potrzeby, istotnej klęski rolnictwa, istotnej nędzy. W życiu ekonomicznem, jak w organizmie żywym, nie masz ani jednej cząstki izolowanej. Rolnictwo i przemysł pospołu tworzą ekonomiczną podstawę egzystencji państwa. Walka ich obojgu szkodzi; zwycięstwo jednej strony jest pogromem całości. Sprzeczne interesa należy sprowadzić do mianownika harmonji; muszą one oddawać sobie nawzajem usługi, nie zaś szkodzić sobie wzajemnie. Stanie to się wówczas, gdy państwo równą pieczołowitość poświęci rolnictwu, jak przemysłowi. W roku bieżącym rolnictwo przedewszystkiem wymaga ratunku, wymaga wydatnej pomocy. **Spodziewać się należy, iż rząd, wolny od wszelkiej małoduszności, pójdzie aż do najdalszych możliwych granic w swej ofiarności, aby Galicję należycie wesprzeć.** Galicja powinna po rozmiarach akcji ratunkowej poznać, iż jest członkiem wielkiej organizacji państwowej!"

Oby tylko spełniły się nadzieje *Tagblattu*. Rząd, głuchy na głosy prasy galicyjskiej, może przychyli przecież ucha pismu, które — podnosimy te raz jeszcze — nigdy nie było zakochane w Galicji i które przemówiło w powyższym artykule nie jako rzecznik Galicji, jeno w interesie ogółu państwa.

Minister carski o konflikcie cłowym z Niemcami.

Rosyjski minister skarbu Witte bawił w tych dniach w Niżnym Nowogrodzie i w przemówieniach swych do przedstawicieli kupiectwa jarmarcznego wyraził opinje, które zasługują na przytoczenie. Według telegraficznych doniesień „Ajencji Północnej" przybył do Niżnego-Nowogrodu w piątek 25. sierpnia i w mowie powitalnej do kupiectwa, w głównym gmachu jarmarcznym, oświadczył, że car zezwolił na urządzenie w roku 1896 w Niżnym Nowogrodzie **wystawy wszechrosyjskiej**, jakie dotąd odbywały się tylko w stolicach. Minister nadmienił, że do tego czasu zbudowaną też będzie znaczna część kolei syberyjskiej, co także przyczyni się do powodzenia wystawy. Prezes komitetu jarmarcznego Morozow prosił ministra w imieniu kupców rosyjskich, aby wyraził carowi bezgraniczne wiernopoddańcze uczucia i najgłębszą wdzięczność kupiectwa rosyjskiego za zezwolenie na urządzenie powszechnej wystawy rosyjskiej w Niżnym-Nowogrodzie. Na zakończenie wspomniał Morozow o wojnie cłowej z Niemcami i powiedział: „Ekonomiczna niezależność od innych krajów nie da się uzyskać bez ciężkich ofiar. Tem chętniej gotowi jesteśmy ponieść te ofiary, że jesteśmy przeświadczeni o pomyślnym rezultacie walki; bogato uposażonej ziemi rosyjskiej i bogato obdarowanemu rosyjskiemu ludowi nie przystoi być dannikami cudzoziemców."

W odpowiedzi na to przemówienie, rzekł minister Witte: „Bardzo mi jest przyjemnie, słyszeć wypowiedziane przez pana zgromadzonego tu przedstawiciela stanu kupieckiego o warunkach, jakie obecnie przebywamy. Chcielibyśmy szczerze uniknąć tego, co zaszło i wyraziliśmy życzenie, jak najprzychylniejszych stosunków obu stron rujnującego stanu rzeczy, ale gorące pragnienie normalnego toku spraw nie może zapobiedz myśli o przyszłości. Byłoby więcej, niż lekkomyślne, gdybyśmy dla osiągnięcia spokoju w teraźniejszości, przyjęli zobowiązania mogące podkopać produkcyjne siły Rosji. Nie domagamy się od Niemiec żadnych ofiar. Życzenia Rosji streszczają się to jedynie w tem, aby jej sąsiad, z którym Rosję wiążą wiekowe stosunki przyjacielskie, traktował nasz przywóz tak samo, jak traktuje przywóz wszystkich krajów świata. Nie żądamy od Niemiec żadnych obniżek taryfowych, których nie byłyby przyznały całemu światu. Gdyby Niemcy mogły dojść do zupełnego zrównania Rosji z innemi krajami, za pomocą podwyższenia swojej taryfy, to przyjęlibyśmy także i takie rozwiązanie.

Równając Rosję ze wszystkiemi innemi państwami Niemcy oczywiście nie mogą wyrządzić w interesach swych ekonomicznych żadnego uszczerbku, gdyż wszystko jedno dla nich będzie, czy potrzebny im produkt będzie przywieziony z Rosji, czy z jakiegokolwiek innego kraju. Żądania Niemiec jednak noszą zupełnie inny charakter. Rosja do ostatnich dni nigdy nie stosowała do Niemiec cięższych norm celnych, niż te, które przyznawała innym krajom. Rosja zachowywała równą taryfę dla wszystkich. Tak więc my pragniemy tylko tego jednego, aby Niemcy traktowały nas tak samo, jak wszystkich innych. Rząd niemiecki nie poprzestaje na tem i nalega, byśmy z bardzo znaczną zniżką naszej taryfy, ustanowionej wyłącznie z uwzględnieniem wewnętrznych potrzeb Rosji. Podobne żądania sprowadzają kwestję wzajemnych stosunków celnych na tory targu, na tory samowolne i dla tego też, jak przekonywa to, co zaszło, bardzo śliskie. Poza zasadą swobodnego uznawania przez każde państwo swoich potrzeb wewnętrznych, z jednym tylko obowiązkowym warunkiem zupełnie jednostajnego stosowania tej taryfy do wszystkich przyjacielskich krajów, nie może istnieć inna trwała zasada dla taryf celnych, jako aktów sprawiedliwych stosunków międzynarodowych. Odstąpienie od tej zasady rozbudza antagonizm i może sprowadzić nowe zatargi, nie tylko handlowych, między innemi zdarzyć się może, że z obniżek, o które Niemcy się dla siebie dobijają, skorzystają w rzeczywistości w znacznej mierze inni, np. Ameryka na rynku rosyjskim. W każdym razie nie podlega wątpliwości, że obecne położenie rzeczy jest dogodne tylko dla konkurentów Niemiec i Rosji. Ale nie ma złego, bez dobrego. Obecne wypadki wykazały z całą siłą, jak dalece świadomość spokoju w Rosji i w Niemczech pragnie pokoju i spokojności. Jest to niezawodnie w wysokim stopniu pocieszający fakt, że przy jego istnieniu można się spodziewać, iż zdrowy rozum odniesie zwycięstwo, zmuszając do zawarcia umowy na gruncie słusznego poszanowania obopólnych interesów".

Korespondencje.

Kraków 29. sierpnia.

(Z parku dra Jordana.)

[fs.] Właśnie przedwczoraj, gdy *Dziennik Polski* reprodukował opinję żandarmskiego oficera rosyjskiego o parku dra Jordana w Krakowie, odbywała się w tym parku uroczystość, na którą pan Markgrafskij powinien był przybyć, chcąc wiedzieć dokładnie, czem jest ten park na prawdę i jaką jego działalność, jeżeli wogóle trzeźwo i spokojnie na naszą pracę i pracę parku patrzeć jest w stanie. Uroczystość ta zabolałaby więcej i głębiej, aniżeli projektowana bitwa Racławicka, tak „troskliwe" o nas serce p. Markgrafskiego i pokrewnych jemu duchów. Byłby się przekonał, że „szowinizm" polski nie chwilowo, nie dla jednorazowego urządzenia kopji bitwy Racławickiej, ale stale i wytrwale pracuje w parku nad wyrabianiem i hartowaniem fizycznem młodych pokoleń, nad szczepieniem w nich miłości ojczyzny, miłości Boga. Rozumiemy do brze ubolewanie p. Markgrafskiego nad takim właśnie „szowinizmem", który za obowiązek i największe zadanie uważają wszystkie szlachetne, dbające o swą przyszłość cywilizowane narody, ale takim właśnie „szowinizmem" odznaczać się musi i pragnie naród, któremu za granicami Galicji — wie o tem dobrze p. Markgrafskij — truciznę podają i zabić go usiłują.

Nie wiedzieliśmy dotąd, że tam po za słupami granicznemi mamy takich przyjaciół — ubolewających nad „szowinizmem" w wskazanym kierunku pracującym. Są to łzy krokodyle. Nie dziwimy się, że p. Markgrafskij na taką pracę znajduje wyraz: „szowinizm"; inaczej się ona nazywa w całym świecie: miłością ojczyzny. Ale p. Markgrafskij zrozumieć tego wyrazu i tego pojęcia nie jest w stanie. Winną temu szkoła, jaką przeszedł; zadania, jakie pełni!

Jeżeli nic w tem dziwnego, że taką pracę p. Markgrafskij „szowinizmem" nazywa, to w każdym razie w publicystyce nigdy chyba nie popełniono większej niezręczności, jak w danym wypadku popełnił *Warszawski Dniewnik*. Żandarmskie raporty bardzo dobrym są materjałem dla innego użytku, nie publicystycznego. Wynika to z samej natury i wyrobionego talentu ich autorów. W danym wypadku służą, jako materjał *Dniewnikowi*. Znamy zadania tego dziennika i nie dziwi nas to bynajmniej, że chcąc pisać o Polakach, używa ku temu piór i serc żandarmskich oficerów. *Similis simili gaudet.* My wiemy, co o takich artykułach sądzić i o ich autorach.

Ażeby dowodnie wykazać, jak „szowinistyczną" jest działalność parku, opowiem uroczystość, odbytą w ubiegłą niedzielę: zakończenie letniego sezonu zabaw i ćwiczeń młodzieży płci obojga. Chmurno i chłodno — mimo to do parku spieszy wiele osób. Po drodze zamglony krajobraz, nie widać ram, w jakie park oprawiony; nie widać Wawelu, mogiły Kościuszki, ściany Tatr, historycznego Łobzowa. Niepogoda nastraja smutno, zniechęcająco. U wstępu do parku pierwsza dobra myśl uderza. Dostajesz program, ale musisz złożyć ofiarę na dotkniętych powodzią. Składasz ją z chęcią i dziękujesz profesorowi Jordanowi w duchu za nastręczoną tak wyborne sposobność do złożenia ofiary drobnej na nieszczęśliwych.

Podnoszę oczy po przejrzeniu programu, bez żadnych frazesów napisanego; zawiera suche wyliczenie boisk gimnastycznych parku i zestawienie ćwiczeń. Za to rzeczywistość wydaje się snem cudownym. Zaraz na lewo pierwsze boisko. Grupa młodzieży z I. i II. klasy szkół średnich odbywa ćwiczenia na szczudłach. Chłopcy wszyscy w strojach gimnastycznych: lekkiem obuwiu, opiętych spodniach, w koszulkach trykotowych, uwydatniających ich kształty. Stoi ta grupa z odsłoniętemi ramionami i barkami, o wypukłej piersi, ożywionych zapałem twarzach, tryskających zdrowiem. Niektórzy opaleni tak silnie, że zdaleka wyglądają, jak z bronzu odlani. Postacie wszystkich dzielne, muszkularne; każdy ruch dowodzi zdrowia i siły fizycznej. Ćwiczenia spełniają z brawurą, słuchając karnie swego instruktora.

Zapatrzony w ten piękny widok, zasłuchany w patrjotyczne tony muzyki „Harmonji", rozmyślam na temat, ile pożytku fizycznego i moralnego niosą takie ćwiczenia gimnastyczne młodzieży, gdy naraz dolatuje mnie tuż obok chór piosenki. Cudowny obrazek: łzy się w oku kręcą. Gromadka dziewcząt bawi się na sąsiedniem boisku. Jakież to dziewczęta? Zaledwo je znać przy ziemi. Orszak otwiera biało ubrane dziewczątko, najwyżej 5 lat liczące; za nią niewiele większe towarzyszki przeskakują lekko, z wprawą, małe, odpowiednie dla nich wywijadła. Gromadka nuci pieśń do taktu, pieśń patrjotyczną, (niech się temu p. Margrafskij nie dziwi), lub dydaktyczną. W ten sposób owe dziewczątka ćwiczą się fizycznie, zdobywają zdrowie, równocześnie kształcą i uszlachetniają piosenką, a pod wpływem piosenki płuca ich rozszerzają się, zaczerpują głębiej powietrza. Tak park oddziaływuje na przyszłą polską matkę i kobietę. To początek nauki i oddziaływania, przez szereg lat park spełni zadanie, rozszerzając stopniowo zakres ćwiczeń i zakres moralnego wpływu, a więc podnosząc siłę fizyczną, zdrowie i charakter kobiety.

Znowu nowy obrazek. Kontrast uderzający. Młodzież męska z VI. i VII. klasy szkół średnich ćwiczy się obok w skokach na tyczce. To już dorośli młodzieńcy, a umieją się bawić. Rozwiązane w ten sposób wielkie zagadnienie, by dorastającą młodzież w tym właśnie wieku uchronić od przedwczesnego zepsucia, od bezmyślnego włóczenia się po ulicach i kawiarniach w chwili wolnej od nauki, a dać jej zabawę, hartującą ciało, a tem samem przygotowującą ducha do tem lepszego korzystania z nauki. Z zaciekawieniem uważam na każdy ruch każdego z tego grona młodzieży. Ubrani, jak pierwsza grupa, w strój, dający swobodę ruchów. Każdy z nich kolejno biegnie lekko z tyczką kilka kroków naprzód, nagle koniec jej jeden wbija w ziemię i opierając się na górnej części tyczki, opisuje, wznosząc się ponad ziemię, efektowny łuk. Wyżej, lub niżej wznosi każdy z ćwiczących się ciężar ciała; niektórzy i to większa część, wykonywają ćwiczenie z nadzwyczajną lekkością, zdają się płynąć w powietrzu. Siły ich wyrobione; zahartowani, nie czują chłodu i deszczu.

I tak boisko za boiskiem nowy przedstawia widok, nową grę, nowe ćwiczenie. Paruset uczestników ćwiczeń na dwunastu obszernych boiskach okazuje wymownie, co park zdziałał przez rok cały. Zdrowie widoczne na ich twarzach, widoczna dzielność i swoboda. To przysparzanie zdrowia, nam tak potrzebnego na tyle pracy i trudów, to największa zasługa parku, jak również owo moralne oddziaływanie co do karności, posłuchu, koleżeńskiej miłości. Jedna to olbrzymia sala gimnastyczna pod odkrytem niebem, jak w starożytnej Grecji; jeden przybytek, stworzony do wyrabiania charakteru i dzielności umysłu.

Pewien punkt niepokoi mnie w programie i daje dużo do myślenia, a to zabawy czeladzi rzemieślniczej i młodzieży rzemieślniczej. Dotąd typ czeladnika przedstawiać sobie należało w ten sposób: zaniedbanie ubrany, niezupełnie czysto wymyty, w niedzielę i święto zwykle nietrzeźwy, nie myślący o niczem, nie zajmujący się niczem — słowem, rdzewiejąca powoli i rdzą zjadana maszyna do roboty. Typu terminatora nie chcę bliżej szkicować. Z niedowierzaniem więc zbliżam się do boisk, na których się ćwiczą i bawią czeladnicy i młodzież rzemieślnicza. Jestem przekonany, że się mylę i trafić nie mogę do celu. Zewnętrznie owa młodzież rękodzielnicza niczem nie różni się od młodzieży szkolnej w parku: wyrobienie fizyczne tosamo, tasama dla wszystkich nauka, strój gimnastyczny tensam.

165)

WOJCIECH DZIEDUSZYCKI.

W PARYŻU.

POWIEŚĆ OBYCZAJOWA.

TOM III.

[Ciąg dalszy.]

Zawołała znowu:

— Chodźmy odpędzić ogień!... Zgaszę ogień modlitwą, wiem o tem!... Ogień cofnie się przed nami!...

I nie oglądając się na to, że nikt nie idzie za nią, biegła po dachach, z zadziwiającą zręcznością, w kierunku wielkich płomieni, wieńczących Tuilerje. Szła prosto przed siebie. Gorąco otaczało ją zewsząd. Jakieś języki ognia pochyliły się ku niej, jakby ją chciały ucałować. I oto raptem suknia zapłonęła żółtym płomieniem, jaśniejszym o wiele od okalających pożarów.

— O Boże! — zawołała. — Jam grzesznica!... Jam niegodna cudu!...

I skoczyła z dachu na ulicę. Spadła na bruk, jak głownia płonąca, a na dole gorzały już tylko martwe zwłoki.

Rzecz dziwna! Litość tknęła tych, którzy pewni własnej śmierci, palili miasto, pozbawiając krocie ludzi dachu i mienia, a sprowadzając na niezliczonych śmierć okropną w płomieniach. Villaume, stojąc na gzymsie najwyższym Luwru i patrząc stamtąd bez zawrotu głowy na ulicę, zawołał: — Biedna obłąkana! — A kobiety, które wyszły na dach, aby rozlewać naftę, wołały stamtąd: — Ratujcie! — Grupy ludzi otaczały współczuwając dogorywające ciała; ktoś rzucił nawet jakiś płaszcz na Pieretę, aby płomienie ugasić. Taką jest natura ludzka; nieszczęścia kroci i miljonów nie tkną się tak serca człowieka, jak widoczne, namacalne nieszczęście jednostki i tyran, który z zimną krwią cały naród skaże na śmierć, rozczuli się nad losem błędnego sieroty.

Była tedy przerwa w dziele zniszczenia. I Gargasse był do głębi wstrząśniony śmiercią Pierety. Ale to wstrząśnienie obudziło w nim dawnego człowieka; postanowił działać i ratować, co się uratować dało. Wiedział, że można było odbudować wszystko to, co dotąd spłonęło, ale, że to, co spłonie w Luwrze przepadnie niepowrotnie i pozbawi na wieki ludzkość skarbów idealnego piękna i badawczej wiedzy.

Zwrócił się tedy ku Kudewiczowi i zawołał:

— Panie pułkowniku, jakżeż możesz ścierpieć, aby skalano na wieki imię wolności, niszcząc Luwr, tę niezrównaną skarbnicę dzieł ducha ludzkiego.

Kudewicz wstrząsł się cały, przerwał pacierz i obudził się, jakby ze snu. Nie witał się, nie pytał się, skąd się wziął człowiek, którego nie widział od dwóch miesięcy i o którym pamiętał tylko, jako o rodzicielu strasznych wątpliwości i złowrogich przeczuć, sprawdzonych teraz w całej pełni; spytał się tylko cichym głosem:

— I jakżeż chcesz, abym nieszczęściu i zbrodni przeszkodził? Jestem zupełnie niemocny. Wiem, że ci żołnierze, którzy przy mnie zostali, boleją, podobnie jak ja, nad tem, co widzą i podobnie jak ja pragną tylko, aby się wojska regularne prędzej do środka miasta przedarły. Patrzaj tam na Pont Noeuf. Walka się toczy. Garstka desperatów broni tego mostu i mostu obronić nie zdoła. Ale czas, który potrwa opór, może wystarczyć do tego, aby Luwr spłonął. Jedyny możliwy ratunek leży w tem, aby ci, którzy nacierają, aby Wersalczycy zwyciężyli prędzej, nas prędzej rozstrzelali i muzea wyratowali, tak jak wyratowali już, dzięki Bogu, kościół Notre Dame i pałac sprawiedliwości.

— A zatem postarajcie się o jedną zasługę przed śmiercią — odparł Gargasse. — Wstrzymujcie pożar póty, póki wojska regularne nie nadciągną.

— Jeżeli spróbuję rozkazywać lub zakazywać, będę puste słowa wykrzykiwał na wiatr. Nikt na mnie nie zważy, nie wiem nawet, czy moi ludzie zechcą mnie słuchać, jakiebykolwiek były ich uczucia, bo wszyscy są zmrożeni grozą jakąś nieopisaną, pozbawieni rozumu i woli. Mrowisko jakieś opętańców otoczy nas, naftą nas obleje, zrobi z nas żywe pochodnie.

— Śmierć nas nie minie, więc czegóż mamy się lękać? Widziałeś tę żywą pochodnię, co spadła z dachu?

— To obłąkana spłonęła.

— Być może, a widok tej obłąkanej wstrzymał dzieło zniszczenia. Podpalacze patrzą dotąd na nią bezczynnie. Rozkaż militarnia, aby odstąpili od Luwru! A nastąpi nowe zadziwienie, nowa przerwa. Zabiją cię potem może. I to zabawi ich znowu. A tymczasem wojska nadciągną i przeszkodzisz hańbie i szkodzie!

LXXIV.

Do kamieni i murów lgnie dusza narodów. Przyrasta do nich wiekami, a dusza Francji zrosła się z dwoma gmachami, z kościołem Nôtre Dame i z Luwrem. Ktoby te gmachy zburzył, zabiłby tę duszę, rozprószyłby na cztery wiatry wspomnienia narodu, rzuciłby w przepaść jego cywilizację. Bez nich Francja nie byłaby Francją, tylko jakimś narodem, narodzonym wczoraj, nie przewidującym swego jutra, szukającym po omacku dróg dziejowych, narodem przemysłowców, handlarzy, inżynierów, wszystkiem, tylko nie ową Francją, której serce tętni od wieków poezją i potęgą wieków. I ludzkości całej brakłoby czegoś; szukałaby daremnie jednego z tych miejsc, z których tryskały ideały i zamiast kościołów Boga chrześcijan i ducha ludzkiego, znalazłaby tylko zgrzytające fabryki. Piękno byłoby zdarte z bogactw Francji; przeszłość jej zamieniłaby się w starożytność jakąś zaprzepaszczoną niepowrotnie, z wykwintu jej zostałyby tylko płoche, modne brzydoty, a różnice pomiędzy ludźmi uświęcałyby tylko samolubstwo zamożniejszych. Francja byłaby tylko jakąś wielką Rumunją nad brzegami Atlantyku, jakąś Ameryką, przed czasem zestarzałą.

Ci, którzy przeszłość znienawidzili, którzy w cywilizacji widzieli tylko jedną, wielką niesprawiedliwość, a wszelkie piękno i wszelką religję, czy to objawioną, czy to wymarzoną, nazywali bałamuctwem, wymyślonem przez sytych na to, aby głodni zapominali o tem, że są głodnymi, nie zdawali sobie sprawy z tego, dlaczego dybali na kamienne życie tych gmachów, ale, wiedzeni instynktem nieomylnym zwierza ludzkiego, robili to, co im się robić należało, na to, aby mogli dopiąć swoich celów. A ci, którzy z tchem zapartym tych właśnie gmachów bronili, nie umieliby byli także powiedzieć, o co walczą, lecz bronili tego wszystkiego, co ludzkość różni od zwierzęcego mrowiska. Ale, że w każdej rzeczy dwie są prawdy, dwie sprawiedliwości, przeto podpalacze mieli prawo potępiać to piękno, o ile obrońcy gmachów i wspomnień są zawsze gotowi wysuwać naprzód świętości dziejów i przystroje ludzkości, aby niemi tłumaczyć pychę bezgraniczną i czczą rozpustę. Około tych gmachów, około tych kamieni, jak około Paladynu historycznej Francji, toczyła się tedy wielka, epiczna walka. Potykali się ze sobą bogowie i ludzie, przeszłość i przyszłość, życie i śmierć, duch i zbydlęcenie, rozkosz zadowolonych i krzywda, wołająca o pomstę, uciski wszystkie stu pokoleń i sprawiedliwość, dzierżąca w ręku ślepy miecz niszczyciela.

Kudewicz czuł, że spełnia jakiś czyn święty, że niesie z siebie ofiarę jakimś nieznanym, ale czcigodnym bogom, kiedy zawołał z dołu na ludzi, którzy się zabierali znowu Luwr polewać naftą:

— Stójcie! Dalej na krok nie wolno!

Rozkaz rozbrzmiał wyraźnie po powietrzu i górował nad sykiem wielkim płomieni i nad odgłosami śmiertelnej walki, toczącej się na niedalekim moście. Podpalacze stanęli znowu, rozkazem zdziwieni.

Trwało przez chwilę milczenie. Wreszcie Villaume spytał się ze szczytu dachów:

— W czyjem imieniu rozkazujesz?

— W mojem — odparł Kudewicz.

— A skądże masz prawo rozkazywać?

— Ja mu nadałem to prawo! — zawołał Gargasse — a ja jestem naczelnym władcą komunistów. Moje imię jest Ludwik Gargasse!

(Ciąg dalszy nastąpi).

Tylko czasem silniejsza stopa, szersza budowa pleców zdradza ludzi pracy. Nic dziwnego, że wywołać to musi zdziwienie nad skutkami pracy i skutkami tej miłości, jaką otaczają twórca parku otacza i tę młodzież z ciemnych, odpychadnych warsztatów. Widzę ruchy, ale chcę jeszcze posłyszeć słowa tej młodzieży i z nich wyrobić sobie obraz, czem są duchowo. I ta zdumienie. Mówią poprawną polszczyzną; widać z tych słów rozwinięty umysł, pewne wykształcenie, poczucie własnej godności; a z pieśni tryska miłość Ojczyzny. Nowy typ młodzieży rzemieślniczej tworzy park dra Jordana. Przykład dobry bywa zaraźliwy — z tej garstki i z garstki podobnych im już dziesiątki powstaną dziesiątki tysięcy i dawny typ zaginie. To zasługa wielkiego twórcy parku.

Jest on gdzieś w pobliżu — słyszę głos jego hetmańskiej trąbki, tej trąbki, którą mu wdzięczna młodzież rzemieślnicza w darze ofiarowała, wykonawszy ją ze srebrnej blachy z odpowiednim napisem. Otóż i twórca parku, dr. Jordan. Z całą wdzięcznością patrzę na niego tak, jak całe społeczeństwo polskie, z wyjątkiem zapewne p. Markgrafskiego i jego najbliższej rodziny słowiańskiej. Ożywiony, z szlachetnym zapałem na twarzy, wydaje hasło do rozpoczęcia części III. programu. Otoczony gronem przyjaciół parku i uczniów, daje wyjaśnienia, poucza, a równocześnie zajmuje się dziatwą i młodzieżą; nie ujdzie jego oka, żaden z uczestników zabaw i ćwiczeń, jak ojciec najukochańsze dzieci. One go w zamian za to wielbią, kochają tak, jak tylko młody wiek kochać umie i twierdzą, że podręczniki szkolne są niezupełne, skoro tam nie ma jeszcze osoby twórcy parku, skoro tam nie ma jeszcze opisu i widoków parku. Lwów i kraj cały i społeczeństwo polskie zna dobrze sylwetę prof. Jordana, dlatego kreślić jej tu nie będę.

Na hasło trąbki rozśpiewał się park cały. Ze wszystkich boisk, z piosenką na ustach, dąży dziatwa na boisko VII., bo tu odbyć się mają wspólne ćwiczenia panienek i chłopców ze szkół ludowych, przy dźwiękach muzyki. Niestety, przeszkadza temu deszcz ulewny, wszyscy kryją się pod pawilonem. Za chwilę ten punkt programu odbywa się przed pawilonem. Każde z dzieci trzyma w ręku drążek i wszystkie w takt muzyki wykonują ruch jednaki drążkiem, co razem tworzy bardzo wdzięczny obrazek.

Mrok się już robi, a pozostaje jeszcze do wykonania jedno ćwiczenie, korona programu: zawody na potrójnym drążku, wynalazku Chomińskiego. Mimo deszczu, dorosła młodzież nie chce zaniechać ćwiczenia, rwie się — poprostu do drążków. Rzeczywiście tu występują młodzi gimnastycy, ze zręcznością podziwienia godną, elastycznie, bez znużenia wykonują najtrudniejsze ruchy. Publiczność oklaskuje ich, napatrzyć się ich nie może, nie może nacieszyć, że park tak dorodną i dzielną wychowuje młodzież, tak silną fizycznie i moralnie.

Na pożegnanie odzywa się jeszcze jeden marsz, na patrjotycznych motywach osnuty. Uściśnienie najgorętsze dłoni oddają wszyscy obecni prof. Jordanowi, wiedząc, jakie znaczenie i młodzież dla nas ma jego praktyczna, systematyczna praca, rozwijana przez park. Ma znaczenie ściśle realne, dające się matematycznie obliczyć: rozwijania sił fizycznych narodu. I takie prace p. Markgrafski „szowinizmem" nazywa. Nie można być wprost wdzięcznym instytucji parku ze stanowiska nienawiści rosyjskiej, otwarto więc po temu inną furtkę, dziecinną zabawę: bitwę racławicką. Park inny bój z wami toczy i dlatego się go boicie i nienawidzicie!

Sprawa polska
na międzynarodowych kongresach w Chicago.

Dziennik Chicagowski donosi, iż w lokalu komitetu recepcyjnego na wystawie, zgromadziło się w końcu lipca spore grono księży i obywateli w celu naradzenia się, gdzie i jak powinniśmy wystąpić podczas wystawy jako Polacy.

Rezultat narad podajemy poniżej w streszczeniu. Pan M. Żmigrodzki z Galicji, członek kongresów naukowych w Chicago, oznajmił zebranym, iż w przyszłym tygodniu odbywać się będzie w *Memorial Art Palace*, kongres malarstwa, w którym będą uczestniczyli przedstawiciele sztuki wszystkich narodów. Zdaniem p. Żmigrodzkiego, Polacy posiadają na wystawie swój oddział, ale traktowani po macoszemu i nawet zagrożeni w chwili obecnej wyrugowaniem z grona *jury* artystycznej, powinni się zamanifestować udziałem w kongresie malarstwa i wystąpić wobec zgromadzonych przedstawicieli różnych państw z krótkim choćby odczytem, streszczającym historję naszej sztuki i z podobiznami klasycznych dzieł naszej sztuki. Pan Żmigrodzki zobowiązał się przygotować taki odczyt i wyrobić dla niego miejsce w programie kongresu, prosił tylko obecnych o dostarczenie mu reprodukcji klasycznych dzieł Grottgera, Matejki, Siemiradzkiego i innych. Zgromadzeni przyjęli myśl tę i upoważnili p. Żmigrodzkiego do przedsięwzięcia wszelkich w tym celu starań, jednocześnie wyznaczyli komitet, mający się zająć zbieraniem potrzebnych p. Ż. reprodukcyj obrazów polskich mistrzów.

Do sprawy odczytu polskiego na kongresie malarstwa nawiązana została sprawa otwarcia inauguracji oddziału sztuki polskiej na wystawie. Postanowiono urządzić inaugurację oddziału tego samego dnia, kiedy na kongresie będzie wypowiedziany polski odczyt, tak, aby niejako służyć ona mogła za dalszą jego ilustrację. Na inauguracji wypowiedziane być mają dwie mowy angielskie, jedna polska.

W sprawie udziału Polaków w kongresie katolickim objaśnił ks. Barzyński, że wprawdzie program kongresu jest już obecnie ułożony i to w ten sposób, że trudnoby do niego wsunąć sprawę polską, jednakowoż — o ile się zdaje — będzie można znaleźć chwilę odpowiednią do krótkiego choćby przemówienia o ucisku religijnym, którego jesteśmy ofiarami. Arcybiskup wyznaczył na kongres delegatów z każdej parafji po jednym delegacie na tysiąc rodzin. W ten sposób mieć będziemy polskich delegatów z Chicago 12 do 15. Jest prawdopodobnem, że któryś z tych delegatów będzie mógł zabrać głos w naszej sprawie. Zebrani przyjęli wiadomość o staraniach, czynionych w tym celu z urzędu kongresu i prosili o zajęcie się tą sprawą polskie duchowieństwo w Chicago, a przedewszystkiem kapłanów, na zebraniu obecnych.

Jednocześnie ze sprawą czynnego udziału w kongresie postanowiona została kwestja wypracowania memorjału przedstawiającego dzieje ucisku kościoła katolickiego w Polsce. Zebrani zgodzili się, iż taki memorjał ma być wypracowany, przetłomaczony i rozesłany do redakcyj wszystkich gazet w Ameryce. Memorjał ułożony po polsku na następnem zebraniu, które się odbyło 13 sierpnia, będzie przetłomaczony i wydrukowany, tak, ażeby mógł być gotów do rozdania na początku kongresu katolickiego, dnia 4. września.

Na wniosek p. M. Żmigrodzkiego uchwalono poczynić wszelkie starania, ażeby sprawa polska przedstawiająca tak jaskrawo pogwałcone prawa narodów, była przedstawiona na kongresie prawa, który odbywać się będzie w Chicago od 8 do 18. sierpnia. Ponieważ każda narodowość wnosić ma tu na wystawie swój kongres narodowy, na którym omawiane będą wyłącznie tylko sprawy, dany naród obchodzące, z pominięciem wszelkich kwestyj ogólno-społecznych, przeto poruszono kwestję urządzenia na wystawie wiecu i dnia polskiego.

Sprawa ta wywołała bardzo ożywione rozprawy. Omawiano szczególnie potrzebę wiecu i jego zadania, a przedewszystkiem zastanawiano się nad możebnością przeprowadzenia rzeczy do skutku tak, ażeby wiec zgromadził reprezentantów wszystkich polskich stronnictw, ale ogół Polonji nie wiecuje. W rezultacie uznano, że wiec jest możebnym o tyle tylko, o ile organizacje polskie w Ameryce byłyby skłonne do powszechnego w tej sprawie współdziałania. Uznając, iż nastąpić on może tylko przez prywatne porozumienie, postanowiono na teraz w sprawie wiecu nie stanowić nic, ale odłożyć ją do przyszłego posiedzenia, tymczasem starać się, ażeby w miarę możności poruszyć ją w prasie, [illegible] wszystkie instytucyj w Ameryce.

Watykan — a ostatnie wybory francuskie.

Paryski *Figaro* ogłasza uwagi godną korespondencję rzymską o wrażeniu, jakie sprawiły w Watykanie wybory francuskie. Według informacyj korespondenta, koła watykańskie wyrzekły się już oddawna nadziei wszelkich co do zwycięstwa we Francji wpływowej i potężnej republikańskiej partji katolickiej; spodziewano się jednak nowszego Parlamentu, który nie pozostawiłby pod tym względem żadnych wątpliwości. Obalenia istniejących ustaw szkolnych i wojskowych nie uważają już w otoczeniu papieskim za prawdopopobne i możliwe; chodzić może teraz tylko o to, aby ich wykonanie w praktyce złagodzić. To też spodziewano się po nowych wyborach, że dostarczą znacznego poparcia frakcjom umiarkowanym i że zmniejszą znacznie siły obozu radykalnego. Do chwili, w której korespondencja była wysłana, nie miano w kołach watykańskich stanowczych informacyj; depesze mgra. Ferraty przynosiły wiadomości dość bezładne i nie dawały należytego obrazu rezultatów wyborczych. Upadek p. Piou i br. de Mun wywołał naturalnie żal najgłębszy, ponieważ obaj ci kandydaci reprezentowali najlepiej politykę papieską; dość wyraźnie także zaznacza się obawa, że radykalni będą wywierali jeszcze większy wpływ na bieg spraw politycznych, niż dotychczas.

Co do samego Leona XIII., nie ma obawy, aby pierwsze niepowodzenie mogło go zniechęcić; z naciskiem zawsze zaznaczał, że rady jego dla katolików francuskich mają na celu dobro przyszłości Francji; nie dążą zatem do zwycięstw szybkich i chwilowych, ale mają na widoku cele, które prędzej czy później będą niezawodnie osiągnięte. Zresztą niepodobna nie dostrzedz, że polityka papieska pociągnęła już za sobą pewne pomyślne skutki. Uznanie rzeczypospolitej przez Kościół sprawiło, że znikły groźby dalszych prześladowań religji, nie ma już mowy o zniesieniu konkordatu; Kościół postępuje zgodnie z rządem rzeczypospolitej we wszystkich kwestjach, odnoszących się do Wschodu. Pomimo to nawet w sferach, papieżowi najbliższych, znajdują się tacy, którzy nie są zadowoleni ze wszystkiego, co się dzieje. Jeden z bardzo wybitnych kardynałów miał oświadczyć korespondentowi, co następuje: „Nieco zadaleko skierowano ster. Dopóki chodziło o zwykłe zalecanie katolikom francuskim, aby uznali rząd rzeczypospolitej, niepodobna było mieć nic temu do zarzucenia. Ale papież zapragnął zorganizować we Francji nową partję konserwatywną i to był właśnie błąd. Chciał rozwiązać dawną armję konserwatywną ażeby z niej utworzyć nową. Dawna armja rzeczywiście rozbiła się, ale nie chciała wejść w nowe szeregi. Przeciwnicy, uprzedzeni o planach kampanji, udaremnili je. Bilans ekspedycji wykazuje tylko klęski, a największą z nich jest zniechęcenie wiernych. We Francji od lat piętnastu miano dla papieża miłość i poświęcenie bez granic; teraz boję się, żeby nie zaszła zmiana na gorsze."

W związku z tą wątpliwej autentyczności korespondencją obiegały prasę paryską pogłoski o niebawem nastąpić mającem ustąpieniu kardynała Rampolli z urzędu sekretarza stanu; pogłoski te nie mają do tej pory realnych podstaw.

KRONIKA.

Pamiętajmy o fundacji imienia Tadeusza Kościuszki.

Djarjusz lwowski.

Piątek 31. sierpnia.

Teatr letni: „Miss Helyett" operetka w 3 aktach M. Boucheron'a, muzyka E. Audran'a, przekład A. Kiczmana. Początek o godz. 7½ wieczorem.

Wiadomości osobiste. Dyrektor Banku krajowego, dr. Alfred Zgórski, wyjechał onegdaj do Abbazji, gdzie zabawi do końca września. — P. prezydent Simonowicz powróciwszy z urlopu, objął urzędowanie. — Hr. Karol Załuski, pełnomocny minister i reprezentant Austro-Węgier w komisji publicznego długu egipskiego, po kilkomiesięcznym pobycie w Iwoniczu i Krynicy, bawi w Krakowie, skąd w najbliższych dniach powraca do Egiptu.

Nekrologja. Julja z Helclów Cezarowa Hallenburg Hallerowa, zacna matrona, wzorowa obywatelka i najtkliwsza opiekunka nieszczęśliwych, zmarła d. 20. bm. w Mianocicach w Królestwie polskiem. — Walery Łoziński, ojciec zmarłego tak przedwcześnie dla literatury polskiej Walerego, oraz dwóch znanych żyjących autorów polskich: Władysława, członka Akademji umiejętności i dr. Bronisława, emer. radcy namiestnictwa, zmarł d. 29. bm. w Kuńkowcach pod Przemyślem, przeżywszy lat 91.

Kalendarz. Czwartek (31.): Rajmunda. Wschód słońca o godzinie 5. minut 23, zachód o godzinie 6. minut 37.

Wiec w sprawie Morskiego Oka. W niedzielę dnia 3. września br. odbędzie się w południe, w gmachu ratuszowym, wiec w sprawie Morskiego Oka. Zatarg ten o perłę naszę gór tatrzańskich coraz bardziej się zaognia. Węgrzy dopuszczają się z każdym dniem coraz większych nadużyć. We Lwowie utworzył się przeto komitet, który postanowił tak w stolicy, jak i w miastach prowincjonalnych urządzić wiece na których uchwaloną będzie rezolucja, upraszająca Sejm, radę państwa i rząd o wzięcie naszego kraju w obronę przed zaborczością Węgrów. Mowę w sprawie Morskiego Oka i odpowiednią rezolucję przedstawi na zgromadzeniu niedzielnem poseł do rady państwa dr. Witold Lewicki. Komitet zaprasza publiczność na wiec ten i nie wątpi, że sprawa tak ważna ściągnie do ratusza sporo osób.

Przeniesienie. Dyrekcja poczt i telegrafów przeniosła oficjała pocztowego, Edmunda Rapfa, z Gorlic do Zbaraża, i poruczyła mu tamże kierownictwo urzędu pocztowego i telegraficznego.

Dar. Cesarz udzielił z prywatnej swej szkatuły gminie miasta Sanoka na restaurację cerkwi, zapomogi w kwocie 100 zł.

Gimnazjum V. we Lwowie. Minister oświaty baron Gautsch zarządził prowizoryczne otwarcie piątej klasy w V. gimnazjum we Lwowie z rokiem szkolnym 1893/94.

Wielki festyn „Harmonji" przy współudziale towarzystwa śpiewackiego „Echo", odbędzie się w niedzielę, dnia 3. września rb. w Kiselce nad stawem. Bliższe szczegóły oznajmią afisze.

Seminarjum ruskie. Jak *Hałyczanin* donosi, ruskie jeneralne seminarjum lwowskie pozostanie jeszcze na rok przyszły. Ks. metropolita kazał jeszcze w lipcu wygotować referat względem niezwłocznego zwinięcia tego seminarjum i otwarcia w październiku seminarjów djecezalnych. Według tego referatu miałaby kapituła gr. kat. przemyska wypowiedzieć w swoich domach pomieszkania partjom prywatnym i tam urządzić seminarjum duchowne; w Stanisławowie zaś miałoby seminarjum być umieszczone w pierwszym hotelu, gdyby trudno było o pomieszczenie go gdzieindziej. Biskupi przemyski i stanisławowski jednak, przybywszy do Lwowa, stanowczo oświadczyli, że się nie mogą godzić na to, aby seminarja gdziebądź umieszczano, i ażeby obowiązki profesorów teologji spełniali kanonicy, już i tak referatami konsystorskiemi przeciążeni. To samo oświadczyli obaj biskupi namiestnikowi, który ostatecznie przystał na to, a za nim i metropolita, aby w nadchodzącym roku jeneralne seminarjum duchowne pozostało, jak jest.

Z Warszawy do Lwowa na rowerze. P. T., o którego wyjeździe z Warszawy donieśliśmy, przybył do Lwowa w niedzielę rano. Podróż na „kole" z Warszawy na Lublin, Tomaszów do Lwowa odbył w przeciągu 29 godzin, odpoczywając tylko w Lublinie, gdzie przenocował. Droga ta wynosi 52 mil i od Tomaszowa do Lwowa przedstawiała dla cyklisty poważne trudności z powodu błota i wybojów. P. T. zamierza również „kołem" powrócić do Warszawy, a to drogą na Przemyśl, Kraków i Kielce.

Germanizacja na kolei. Dyrekcja ruchu kolei państwowych we Lwowie, rozsyła nawet do redakcyj polskich pism listy z drukowanym napisem na kopercie w języku niemieckim: *K. k. Eisenbahn-Betriebs Direction Lemberg.* Właśnie wczoraj otrzymaliśmy znowu jeden taki egzemplarz, świadczący o poszanowaniu i miłości języka rodzinnego, zagwarantowanego nam konstytucją, przez... rodaków naszych, stojących na czele zarządów kolejowych.

Konkursa. Sąd powiatowy w Żywcu potrzebuje natychmiast kilku rutynowanych i uzdolnionych dyetarjuszy.

O germanizmie w Krakowie piszą do *Warszawskiego Dniewnika*: „W Krakowie, który chce uchodzić za stolicę Polski i gdzie zdawałoby się, nie powinno być miejsca dla niemieckiej sztuki, w Krakowie więc mimo agitacji niektórych gazet, nietylko teatr niemiecki w tinglu cieszy się popularnością, ale i restauracje, w których usługa nie mówi po polsku, odwidzane bywają chętniej przez publiczność niż inne. W ogóle język niemiecki stanowczo wyparł polski w wielu miejscach, szczególnie na dworcu kolejowym i w biurach kolejowych — a przecież Polacy cieszą się autonomią".

Czy i ile jest prawdy w tem ostatniem zdaniu, odpowiedź należy do pana prezydenta Bilińskiego. Przypominamy mu tylko wyrażenia: *„ferig"* i *„Iso lirwigen"*.

Obywatelstwo austrjackie. Namiestnik nadał ks. Karolowi Hryniewieckiemu, byłemu biskupowi wileńskiemu i arcybiskupowi pergeńskiemu *in part. inf.* obywatelstwo austrjackie. Równocześnie udzieliło ks. arcyb. Hryniewieckiemu ministerstwo wyznań i oświaty [illegible] rz. kat. probostwo *regiae collationis* w Tuchowie.

Do rady miasta Krakowa na ręce p. prezydenta Friedleina wniósł p. Lesław Rzewuski następujące pismo: Pomnikowe dzieło, jakie miasto Kraków wystawiło narodowej sztuce, to jest nowy teatr krakowski, jest na ukończeniu i prawdopodobną jest rzeczą, że wedle przyjętego w podobnych wypadkach chwalebnego zwyczaju, przed otwarciem tegoż gmachu dla użytku publicznego umieszczoną będzie w miejscu właściwem tablica pamiątkowa, przypominająca potomności tak inicjatorów tego dzieła, jak i tych wszystkich, którzy się do jego doprowadzenia do skutku przyczynili i w jego wykonaniu czynny brali udział. — Otóż wiadomo szanownej radzie, że pierwszym inicjatorem sprawy budowy nowego teatru w Krakowie był ś. p. Walery Rzewuski, który, jako radca miejski, sprawę tę poruszył wnioskami, na posiedzeniu rady miasta Krakowa z dnia 30. września 1872 roku, dnia 7. października 1877 roku i dnia 19. października 1882 roku postawionemi i który ani pracy, ani kosztów nie szczędził, aby tę myśl urzeczywistnić, starając się nietylko czynem, ale i słowem pisanem i drukowanem zjednywać dla tegoż projektu opinję publiczną, a dowodem tego wydana przezeń broszura p. t. „O potrzebie budowy teatru". Z tego powodu podpisany brat nieboszczyka ośmiela się tak w imieniu swojem, jak i reszty pozostałej rodziny zwrócić na powyższą okoliczność łaskawą uwagę szanownej radzie z uprzejmą prośbą, podyktowaną braterskiem przywiązaniem do pamięci najlepszego brata i gorliwego o dobro i cześć rodzinnego miasta obywatela, jakim był nieboszczyk, ażeby szanowna rada w sposób, jaki sama uzna za właściwy, raczyła w nowym gmachu teatralnym utrwalić pamięć i zasługi ś. p. Walerego Rzewuskiego około doprowadzenia tego pomnikowego dzieła do skutku.

Prezydentowi miasta Krakowa p. Józefowi Friedleinowi składał d. 30. bm. w sali radnej inspektor szkolny p. Stanisław Twaróg z całem gronem kierowników i kierowniczek 16 szkół ludowych miejskich życzenia i wyrazy szacunku w imieniu nauczycielstwa tychże szkół.

Zmiana firmy. P. Lipiński z Sanoka zawiadamia nas, że dotychczasową sądownie protokołowaną firmę swoją „Fabryka maszyn w Sanoku Kazimierz Lipiński" zmienił na: „Pierwszy galicyjski zakład budowy wagonów i fabryka maszyn Kazimierza Lipińskiego w Sanoku" i w tem brzmieniu sądownie zaprotokował.

Na dochód powodzią dotkniętych włościan odbyło się w niedzielę, 27. bm. w Tłumaczu przedstawienie amatorskie. Kasynowa salka teatralna zapełniła się szczelnie publicznością, która z zadowoleniem oklaskiwała dobrą grę amatorów. — Odegrano dwie jednoaktowe komedje Mozera „Tatuś pozwolił" i „Z miłości", a gra amatorów pp.: Kolbego, St. Orskiego, J. Salamona i Tepy i amatorek pp.: Ganczakowskiej, Kotowskiej, Pawłowskiej i Szankowskiej, zasługuje ogółem na pochwałę, przyczem odznaczyła się doskonałą grą amatorka p. Kotowska, a pośród panów szczególny zyskał aplauz Lwowianin p. Tepa. — Czysty dochód z przedstawienia wynosił około 70 zł. Szczere uznanie należy się chętnym amatorom za ich trudy na rzecz powodzian i za dobry przykład dla wsparcia biednych współbraci. *[H.]*

Cholera. Z Delatyna dochodzi nas znowu głos rozpaczliwy: Cholera wybuchła — jak wiadomo — z początkiem sierpnia rb. w Delatynie i okolicy, a do tego czasu umarło już w samym Delatynie 28 osób, między temi żona starsz. kom. Stebnickiego. W koszarach straży skarbowej zachorował 1 strażnik, ale wyzdrowiał; z powodu tego były koszary w kontumacji przez kilka dni. W sądzie termina odwołane, fabryka soli zamknięta, roboty kolejowe z braku robotników zasystowane — wszystko, co zdrowe i może, ucieka w inne strony. Panika nadzwyczajna. Słabi nie mają należytej opieki z braku lekarzy. Jest tu jeden lekarz Bogdański, który wszelkiemi siłami słabych ratuje, tak, że sam biedaczysko zachorował, ale się z wielką biedą od śmierci uratował. W czynnościach dopomaga mu żandarm Prohaska, który nieustannie jest na nogach. Ze strony miasta brak opieki.

Gazeta urzędowa donosi: Dnia 29. sierpnia rb. zachorowały: w powiecie nadwórniańskim: w Delatynie 3 osoby, w Dobrotowie, Tatarowie, Zarzeczu, Jamnie i Nadwórnie po 1 osobie, w Krasnej 5 osób.

W powiecie horodeńskim: w Czerniatynie 1 osoba.

W mieście Kołomyi 4 osoby; w Oskrzesińcach i Szeparowcach (pow. kołomyjski) po 1 osobie.

Na Wygodzie *ad* Strzelce (pow. brzeski) 1 osoba.

Wyzdrowiały: w Tułukowie, w powiecie śniatyńskim 2 osoby; obecnie więc w całym powiecie śniatyńskim nie ma żadnego chorego na cholerę.

Zmarły: w Wygodzie ad Strzelce dwie osoby; w Knihininie (powiat Stanisławów) dwie osoby; w Delatynie, Łanczynie, Krasnej, Nadwórnie po jednej osobie; w Dobrotowie dwie osoby; w Czerniatynie (powiat Horodenka) jedna osoba; w mieście Kołomyi dwie osoby; w Szeparowcach jedna osoba.

Stwierdzono bakterjologicznie cholerę u osób, poprzednio zmarłych w Stanisławowie (robotnik, przybyły z Mikuliczyna), w Mykietyńcach (powiat Stanisławów), w Kobakach (powiat Kossów) i Łanczynie (powiat Nadwórna).

Nadto zdarzyły się podejrzane wypadki śmierci: w Podłużu (powiat Stanisławów), w Oryszkowcach (powiat Husiatyn) i w Wisłoku (powiat Sanok). Ten ostatni wypadek zdarzył się u osoby przybyłej z Węgier.

Z Zakopanego donoszą *Kurjerowi Warszawskiemu* pod dniem 28. bm.: Grono tutejszych gości i właścicieli will powzięło zamiar wysłania petycji do namiestnictwa i Wydziału krajowego we Lwowie, z żądaniem stanowczej zmiany statutu dla tutejszego uzdrowiska. Turyści opowiadają o coraz to większych szkodach i spustoszeniach, jakie ostatnia powódź zrządziła w Tatrach. Dojście do najulubieńszych punktów utrudnione, miejscami niemożliwe, wskutek zabrania przez wody mostów, kładek itd. Aresztowany przed tygodniem przez Węgrów leśniczy hr. Zamoyskiego w Tatrach, Dziądoń, dotąd trzymany jest w więzieniu. Są narzekania na powolność rządu austrjackiego.

Przewóz wojska linjami kolei państwowych na manewry w Galicji już się rozpoczął i do Jarosławia przychodzą przeznaczone tam oddziały różnej broni. Powrót wojska nastąpi d. 8 września. Komenda manewrów zawiadomi dyrekcję kolejową dopiero w ostatniej chwili, z której stacji odjazd nastąpi. Z wskazanego punktu przewiezionych będzie około 40.000 wojska: piechoty, konnicy, artylerji. Otóż punkt ciężkości będzie leżeć w tem, jak prędko z małej stacji taka masa wojska odejść może i jak takiemu zadaniu wśród najtrudniejszych warunków w jednej prawie chwili kolej zadość uczynić zdoła.

---

86)

Tajemnica zamku La Roche Morgat.

Romans z francuskiego.

(Ciąg dalszy).

Fotel obrócony był tyłem do ulicy, podczas kiedy twarz żyda pozostawała w pełnem świetle. Wspaniałe słońce wchodziło przez szyby werandy, dozwalając widzieć, co się działo w sąsiednich domach.

Samuel, będący zawsze pod wpływem nieznacznej instynktownej trwogi, bardzo naturalnej w jego położeniu, od razu się uspokoił.

Odetchnął swobodnie, widząc, iż będzie mógł bez obawy traktować o interesie i zapewne korzystnie załatwić takowy.

Jednakże zabrał się do dzieła ze zwykłą ostrożnością, położył na stole przed sobą drogocenną torbę i zaczął wyjmować z kieszeni pudełka, które miały skusić bogacza.

Z uśmiechem spojrzał na młodego człowieka, a wskazując palcem na nauczyciela, dodał:

— Starszy pan mnie uprzedził... Bardzo naturalnie, iż przebywając w Paryżu, potrzeba się zabawić.. Czy dama, dla której mają być upominki, jest blondynką, czy brunetką?...

Widać, że Rodriguez był w dobrem usposobieniu, bo w tym samym tonie odpowiedział:

— Czy to pana interesuje?

— Tak, chcę dobrać kolor stosowny...

— Aha, rozumiem .. zatem jest to blondynka.

Żyd szybko otworzył pudełko.

— Oto brylanty i szafiry!.. — zawołał. — Wspaniałe, co? Mogę je sprzedać za połowę wartości... Dla nas rzeczą najważniejszą jest kupić dobrze, bo wtedy korzystne możemy robić interesa dla naszych klijentów.

Wyrażał się z takiem przekonaniem, iż możnaby przysiądz, że prawdę mówił, przytem obracał na wszystkie strony pudełkiem, pokazując rzeczywiście piękny garnitur brylantowy i ze spokojem ciągnął dalej:

— Zresztą oprawy nie liczę wcale... Niech pan raczy zauważyć, że nie jestem jublerem, lecz kupcem drogich kamieni... i jeżeli czasem kupuję garnitury, to tylko na to, aby z nich kamienie powyjmować...

Sądził, iż taki argument był najwięcej przekonywającym.

— Jaka jest cena tego garnituru? — zapytał Rodriguez,

— Dla pana pięćtysięcy franków bagatela.

— Tak się panu zdaje?

— U Bucherona kosztowałby trzy razy tyle.

— To zadrogo, Szaleństw popełniać nie lubię... a przytem niezupełnie jestem przygotowany...

— Szanowny pan żartuje!

— Wcale nie... Nie mam dużo obecnie kapitału w kasie... w tej chwili także otrzymałem złe wiadomości.

Wskazał na kilka kopert, opatrzonych zagranicznym stemplem.

— To zawsze wszyscy klijenci powtarzają — odparł żyd — ja bo przeciwnie, dostałem dobre wieści.

— Skądże?

— Z Brazylji. Mam tam natychmiast wysłać kosztowny garnitur, a brylanty to dobra moneta.

— Winszuję!

— Szafiry nie podobają się panu?

— Wcale nie.

— To wielka szkoda. Jest to wyborne spostrzeżenie, zresztą ze mną zawsze się robi dobre interesy.

— Właśnie o tem słyszałem.

— Dla przekonania się, mógłbyś pan zobaczyć gdzieindziej podobny garnitur i zapytać o jego cenę...

— Ależ kochany panie — odparł Juan z odcieniem zniecierpliwienia — to są rzeczy bardzo małej dla mnie wagi i znaczenia i znudziłyby mnie, gdybym potrzebował tyle mieć kłopotu dla zakupienia jednego garnituru.

Samuel nie zapalał się nigdy zbytecznie, lecz również nie łatwo go było zrazić, jakoż na słowa Juana odpowiedział spokojnie:

— A jednak w niedługim czasie musi szanowny pan znieść wiele tego rodzaju nieprzyjemności.

— Dlaczego?

— Z powodu ważnej sprawy.

— Jakiej sprawy?

— Bardzo poważnej, małżeństwa.

— Ah, tak! więc pan wiesz o tem?... Zapewne kochany Petrus musiał się cokolwiek wygadać?...

— Nie... wiem skądinąd... mam stosunki pomiędzy ludźmi... liczę też, że szanowny pan zechce mi pozostawić pierwszeństwo.

Zabierał się do otworzenia torby. Juan zatrzymał go, mówiąc:

— To zbyteczne, gdyż mamy jeszcze dużo czasu przed sobą... małżeństwo jest dopiero wtedy rzeczą pewną, kiedy się od pana mera powróci... Pokaż pan jednak coś skromnego.. nie chciałbym pana fatygować napróżno, zatem wybiorę coś niedrogiego...

— Podarek zawsze się podoba damom.

Tu żyd pokazał młodemu cudzoziemcowi nieprzeliczoną ilość rozmaitego kształtu i rodzaju bransolet, pierścionków, brosz i kolczyków, z... chwaląc taniość i gatunek, jako nabytki przy zdarzonych okolicznościach, które mu dozwoliły kupić towar po niezwykle niskiej cenie.

Przytem filozofował sobie potrosze na temat nieśmiertelnej wartości kamieni i zmiennej kolei ich losu, który rzuca niemi w objęcia dam wielkiego świata, lub rozkosznych tancerek, aby znów z kolei służyć jako niewinny dar, młodej oblubienicy.

Juan patrzył z pogardliwym uśmiechem na rozrzucone przed nim bogactwa, słuchając pobłażliwie słów żyda, lecz tenże nie ustawał w pochwałach, starając się przekonać i skusić swego klijenta do kupna, kładąc nacisk przedewszystkiem na garnitur z szafirami i dodając w końcu:

— Ten podarek byłby najstosowniejszy dla blondynki, a przytem wcale niedrogi...

Młody człowiek odwrócił się do starego nauczyciela, pytając:

— Cóż mam zrobić ojcze? Garnitur mi się podoba, jest gustowny...

— Wyrzucasz niepotrzebnie pieniądze — odparł Petrus po za stosem papierów. — Niepotrzebny zbytek... Zresztą nie znam się na tych błyskotkach niewieścich.

— Tem gorzej... Daję cztery tysiące — rzekł Juan.

— Nie mogę!

— No, jeszcze dwadzieścia pięć ludorów... lecz to moje ostatnie słowo.. Czynię to jedynie dla przyjemności pańskiej...

Handlarz zawahał się.

— Zgoda, lecz muszę dostać przyrzeczenie na dostawę przy innej sposobności...

— Dla czegożby nie! Wszystko mi jedno, czy to będzie pan, lub kto inny...

— Zatem, mam słowo pańskie.

Samuel chciał zostawić garnitur na stole, lecz Juan nie dozwolił, mówiąc:

— Przechodząc tędy, wstąpisz pan tutaj jutro lub pojutrze... Nie potrzebujesz się pan spieszyć... Chcę do tego mieć ładne pudełko z niebieskiego aksamitu... Zapłacę gotówką... Chcesz pan zaraz pieniędzy? Mój stary Petrus kasą zawiaduje.

Stary mędrzec otworzył natychmiast szufladę potężnego biurka, po za którem siedział i żyd usłyszał miłe łechcący ucho dźwięk złotej monety.

— Nie chcę nic brać teraz, — spiesznie odpowiedział, dodając: Czy pan nie życzy sobie obejrzeć moich zbiorów kamieni?

— Później!

— Mam pańską obietnicę...

— Słowa dotrzymuję zawsze.

Samuel nie miał zwyczaju tracić czasu.

Widząc interes skończony, z nieporównaną szybkością zatopił w głębokościach swoich kieszeni wszystko, co przedtem z nich wydobył.

Juan przypatrywał się temu z prawdziwem uwielbieniem, nie mogąc zrozumieć, jakim sposobem tyle skarbów mógł ukryć zupełnie niewidocznie. Zapewne, ubranie jego przedstawiało jakąś szczególną kombinację kieszeni.

Kiedy Samuel wszystko umieścił należycie, rzucił jeszcze wzrokiem na około siebie, a nie zobaczywszy ani śladu swych najdroższych dzieci w postaci kolorowych kamieni, wziął torbę w rękę i zabierał się do odejścia.

— Do jutra więc, — odezwał się.

— Do jutra, kochany panie — odparł przyjacielskim głosem młody człowiek.

Podczas tej rozmowy Piotr Brecheux zadzwonił.

Drzwi się otworzyły.

(*Ciąg dalszy nastąpi.*)

Na wielkich manewrach w Węgrzech, które, jak wiadomo, odbędą się w obecności cesarza Franciszka Józefa I, ces. Wilhelma I króla saskiego, obejmie komendę nad armią północną jenerał broni baron Schönfeld; nad armią południową jenerał broni baron Reinländer. Naczelne dowództwo będzie w ręku arcyks. Albrechta. Armia północna będzie się składała z II. korpusu (wiedeńskiego) pod komendą jenerał porucznika Kovacsa, V. korpusu (preszburgskiego) pod komendą arcyksięcia Fryderyka, wreszcie z korpusu skombinowanego z wojsk linjowych i wojsk węgierskich honwedów, pod komendą jenerała broni hr. Uexküll-Gyllenbanda. W skład zaś armii południowej wejdą: III korpus (gradecki) pod komendą jenerał porucznika Reichera i XIII. korpus (zagrzebski), którego komendę obejmie jenerał porucznik baron Bechtolsheim.

Wielkie grady spadły w okolicach Pińczowa. — W Zakopanem spadł śnieg.

Wyrok w sprawie Snieżko-Błockiego wraz z jego motywami ogłosił w ostatnim numerze *Warszawskij Dniewnik*. List Błockiego, — czytamy w motywach - jest niczem innem, jak odpowiedzią na zaproszenie redakcji, która życzyła sobie mieć wiadomości o usposobieniu opinji publicznej w Królestwie Polskiem i pojęciach mieszkańców tego kraju o potrzebach społeczeństwa i jego „bolączkach". Jedną z takich bolączek jest właśnie towarzystwo kredytowe ziemskie, a autor, aby złemu zaradzić, sądzi, iż należy się chwycić następujących środków: a) zmienić ustawę towarzystwa; b) wprowadzić język rosyjski jako urzędowy; c) wzmocnić kontrolę państwową; d) jako przedstawicieli wybierać tylko ludzi *błagonadiożnych;* e) znieść wybory, które dla polskiego społeczeństwa są niemożliwe i t. d. W artykule tym chce Błocki rozstrygnąć kwestję dostarczania obywatelstwu tańszego i wygodniejszego kredytu, niezawisłego od samowoli i nepotyzmu. Innego zamiaru autor nie miał i o obrażeniu towarzystwa kredytowego ziemskiego wcale nie myślał. Prawda, Śnieżko Błocki krytykuje tę działalność w dosyć surowych wyrażeniach, ale nie przywodzi ani jednego faktu, któryby mógł szkodzić i uwłaczać czci towarzystwa. Nie ma więc ani objektywnych ani subjektywnych oznak przestępstwa". — W ten sposób powykręcane są motywa, a co się tyczy owych „surowych" wyrażeń, to Śnieżko-Błocki nie mógł być pociągnięty do odpowiedzialności sądowej, gdyż *Warszawskij Dniewnik* wychodzi pod cenzurą, która wyrażenia te uważała za stosowne opuścić. — Logika to iście moskiewska i tylko w Rosji możliwa.

Według informacji *Nowoje Wremia*, Kwestja zjednoczenia Finlandji z carstwem pod względem celnym ma być rozstrzygana podczas jesiennej rady państwa.

Poszukuje męża! *Köln. Ztg.* z dnia 17. bm. taki zawiera anons: „Dama, izraelitka, licząca 23 lat wieku, bardzo piękna, z zacnej familji, posiadająca ośm miljonów marek posagu, pragnie poślubić hrabiego, lub barona. Jest ona zdecydowaną ochrzcić się podług religji swego przyszłego pana." To wymowne!

Na międzynarodowej regacie, pod Stambułem, w której wzięły udział okręty wojenne wszystkich narodowości, pierwszą nagrodę uzyskała łódź austro-węgierskiego okrętu stacyjnego „Taurus". Regata odbyła się dnia 28. bm.

Emigracja. W tych dniach przejechało przez Czerniowce i Lwów 36 osób z Bukowiny, udających się do Ameryki, aby tam szukać lepszej doli. Były to rodziny izraelickie z Seretu, Radowiec, Suczawy i Czerniowiec.

Wiadomości osobiste. P. Stanisław Reichan znany artysta malarz i rysownik, przybył na dłuższy pobyt z Paryża do Lwowa.

Smierć nędzarza. Przy ulicy Pełczyńskich pod l. 1 — o czem zeszłego roku wspominaliśmy z okazji zarządzeń cholerycznych — znajduje się ogrodzona pod domem piwnica, gdzie nocują „bezdomni". Norę tę zamknięto w roku zeszłym, lecz następnie otwarto znowu i zamieszkiwano ją aż do wczoraj, jak dawniej. Wczoraj mianowicie, jeden z nędzarzy wchodząc w południe do piwnicy, napotkał na zimnego już trupa. Zaalarmowana odkryciem, zbiegła się ludność domu i w umarłym poznano lokatora miejscowego szynkarza Friedfelda, niejakiego Jana Horwata, 19 letniego wyrostka, rzymsko-katolickiej religji, wraz z matką posługującego w wymienionym szynku. Przysłany fizyk miejski, dr. Pawlikowski, skonstatował śmierć skutkiem ataku epileptycznego, na który nieboszczyk Horwat miał cierpieć. Na żądanie fizyka piwnica została napowrót zamkniętą, jako ni zamieszkalna... aż do dalszego otwarcia.

Wiadomości literackie i artystyczne.

Repertoar teatralny. W Teatrze letnim: Dziś we czwartek po raz drugi „Miss Helyett", operetka w 3. aktach M. Boucheron'a, muzyka E. Audran'a, przekład A. Kitschmana; jutro w piątek „Szklanka wody", komedja w 5. aktach Scribe'go. Trzynasty gościnny występ pana Bolesława Ładnowskiego, artysty teatrów warszawskich.

W szkole muzyki p. Izydory Seja, przy ulicy Pańskiej l. 14, zaczyna się kurs szkolny z dniem 5. września br. Wpisy odbywają się codziennie od godziny 3. do 5. popołudniu. Szkoła pani S cieszy się ustaloną a dobrze zasłużoną sławą, istnieje już bowiem w naszem mieście od lat dwudziestu pięciu i może się poszczycić bardzo pięknemi wynikami. W bieżącym roku kierowniczka szkoły, mając na oku wygodę swych uczniów i uczennic, przeniosła swój zakład na położoną prawie w samem śródmieściu ulicę Pańską.

„Miss Helyett"

(operetka w 3 aktach M. Boucherona, z muzyką E. Audrana. Tłumaczenie A. Kiczmana).

Komendant armji zbawienia Smithson przyjechał do kąpiel w Pireneach w tym celu jedynie, aby swoją siostrzenicę, przybraną córkę wydać za mąż. „Szczęśliwiec" posiada bowiem jedenaście zamężnych już córek i chce koniecznie mężem uszczęśliwić także miss Helyett.

W pierwszym dniu swego pobytu w Pireneach miała miss Helyett to nieszczęście, a raczej szczęście, iż poszła sobie w góry. Wiatr zdmuchnął jej kapelusz z główki, nadobna miss chciała go schwycić, potknęła się i oto stał się *casus*, który nie przystoi pionierce armji zbawienia. O szczegółach zamilczymy, a nadmienimy jedynie, że tylko krzak uratował miss Helyett od usunięcia w przepaść. Znalazł się wybawiciel, uwolnił siostrzenicę p. Smithsona z nader nieprzyjemnego położenia, ale złożywszy ją w bezpiecznem miejscu, zniknął jak kamfora nie starając się nawet dociec, kim jest uratowana. Miss Helyett wiedziała jednak, że jej garderoba z przyczyny tego nieszczęsnego krzaka znajdować się musiała w bardzo opłakanym stanie, co się ogromnie sprzeciwia przepisom moralności armji zbawienia.

Rada w radę z panem wujem — aby miss Helyett nie musiała się kiedyś za niedyskrecję krzaka wstydzić, trzeba wynaleźć koniecznie tego jegomościa, który widział miss w położeniu, sprzeciwiającem się moralności armji zbawienia. Aczkolwiek więc szpiegostwo jest wstrętnem „zbawiennemu" kaznodziei, zgadza się tenże na to, a raczej uważa to za konieczność i szpieguje i podsłuchuje, chcąc się koniecznie dowiedzieć, czy tym szczęśliwym wybawcą nie był który z gości kąpielowych. Następuje obfitość komicznych epizodów, szuka bowiem swego wybawcy również i miss Helyett, aż nareszcie, dzięki przypadkowi, małemu szkicowi, zrobionemu przez malarza Pawła, odnajduje się wybawca i naturalnie *finis coronat opus* zaślubia miss Helyett, będąc w niej naturalnie już zakochanym.

Całość jest formalnie przepełnioną dowcipami, którym — co prawda — nie brakuje soli atyckiej, utrzymywanej jednak w granicach przyzwoitości.

Muzyka jest co się zowie piękną. Audran, jako twórca operetek, jest już znanym publiczności, a nutami włada po mistrzowsku i musi zadowolić najwybredniejszych krytyków muzycznych. Muzyka to lekka, piękna, wesoła, miejscami porywająca nawet, jak np. w pierwszym akcie na samym początku śliczny walczyk i taniec hisszpański, w drugim prześliczny tercet i finał zaiste wspaniały. W akcie tym mamy jeszcze do zanotowania komiczno-humorystyczny duet „Ach, ach!", odśpiewany bardzo pięknie i z wielką werwą przez pp. Kiczmana i Bzgockiego. Duet ten kończy również akt trzeci, z tą jednakże różnicą, że śpiewają go miss Helyett i malarz Paweł.

Musimy w końcu powrócić jeszcze do pierwszego aktu, który w oryginalny sposób zaczyna się nie chórem, lecz tańcem, po którym zaraz następuje „pikantny" kontredans, a raczej tylko jego dwie pierwsze figury, odtańczony przez cały personal z wielkim humorem i zapałem.

Artyści nasi przyzwyczaili się już do francuskiej operetki — w ostatnich bowiem czasach ta króluje na naszej scenie — i grają z wielką lekkością, która jest nieodzowną potrzebą udania się utworu francuskich mistrzów.

Rola tytułowa spoczęła w rękach p. Praunówny, która staje się coraz to śmielszą i pewniejszą siebie na scenie. Konstatujemy to z przyjemnością. Za dobre odśpiewanie duetu w pierwszym akcie spotkały artystkę oklaski, a grę jej żywą nagradzano niejednokrotnie hucznemi brawami.

„Drugiego" ojca miss Helyett grał p. Olszański, a zrozumiawszy znakomicie charakter kaznodziei armji zbawienia, tego komendanta moralności oddał swoją rolę, jak nie potrzeba lepiej. Grał spokojnie, a mimo to z humorem, co mu za zasługę poczytać należy. Ładny tenor artysty zasługuje również na uwagę. P. Olszański śpiewa bardzo ładnie i z niemałem uczuciem.

Pyszną trójkę torreadorsko hiszpańsko gaskońską tworzyli panie Radwan i Kasprowiczowa i p. Gasiński, który jako pseudotorreador był co się zowie pysznym, zwłaszcza, że rola ta leży zupełnie w charakterze artysty.

Grał i śpiewał dobrze p. Bogucki w roli malarza Pawła, a z bezbarwnej co prawda roli Bacareta wywiązał się elegancko p. Kiczman i pobudzał audytorjum, szczególnie w akcie drugim do szczerego śmiechu. Bardzo dobrym, jako James Richter, był p. Kliszewski, a śpiew jego w akcie drugim o jegomości z gór zyskał mu zasłużone oklaski.

W mniejszych rolkach wystąpiły pp. Skalska i Fertnerówna i grały z wielkim humorem.

Orkiestra pod dyrekcją p. Jareckiego grała bardzo dobrze, chóry poruszały się z ożywieniem, co jest zasługą reżyserji, której się za to uznanie zupełne należy. Tłumaczenie p. Kiczmana jest nader poprawne.

Teatr był zapełniony po brzegi.

Ostatnie wiadomości.

Nie miłe wrażenie sprawiają najświeższe wywody półurzędowej *Montags Revue* o sprawie czeskiej. Organ rządowy nawiązuje swoje uwagi do zapomnianej już mowy młodoczeskiego członka rady miejskiej w Pradze, dr. Czarnohorsky'ego, wypowiedzianej w Münchengrätz, a mającej za temat stosunek szlachty czeskiej do czeskiego narodu. Dr. Czernohorsky dowodził, że nie ma już dzisiaj w Czechach historycznej szlachty; szlachta ta dawno zbroczyła krwią swoją pola walki; na tę szlachtę, która jest dzisiaj, nie można liczyć przy rozwiązywaniu sprawy czeskiego prawa państwowego. *Montags Revue* przyjmuje te rozumowania za punkt wyjścia. „Młodoczesi odrzucają większą własność, jako nieczeską szlachtę. Prawo państwowe tak, jak je ta szlachta rozumie, jest czemś całkiem odmiennem od czeskiego prawa państwowego Gregrów i Riegerów; opierają się mu zarówno Czesi jak i Niemcy. Wśród Niemców budzi ta szlachta głęboką nieufność z powodu swego prawnopaństwowego stanowiska. Wśród takiej okoliczności czyby nie było może wskazanem dla tej szlachty, gdyby się więcej zbliżyła do tradycji tej epoki, w której w Czechach ugruntowała się, do tradycyj czasów Ferdynandowskich w których się tworzyły pierwsze podstawy austrjackiego państwa i w których donacje monarchy niewątpliwie ten cel miały, aby w miejsce szlachty czeskiej powołać do życia szlachtę dynastyczną i państwowo usposobioną. Nie z czesko-prawnopaństwowych punktów widzenia, lecz w przeciwieństwie do nich rody te stały się wielkiemi. Ówcześni Habsburgowie ukształtowali Czechy nie jako państwo, ale jako prowincję i jako prowincja rozwijał się ten kraj w ostatnich dwustu latach. Ileby na tem ten kraj skorzystał, gdyby szlachta czeska w swojem szczerze austrjackiem usposobieniu i dynastycznej wierności, bezstronnie, na mocy swego naturalnego urzędu, dodatnio oddziaływała na rozwój obu szczepów, gdyby Niemcy nie żywili do niej nieufności z powodu jej prawnopaństwowej polityki, gdyby wiedzieli, że szlachta broni wprawdzie równouprawnienia, zastrzeżonego konstytucją, ale, że to równouprawnienie nie jest zaciemnione czeską prawnopaństwową zasadą, tak wrogą dla Niemców czeskich". — *Vaterland* w krótki sposób załatwia się z temi wywodami: „P. Czernohorski zapewne w najśmielszych snach nie marzył o tem, aby jego nonsensowe deklamacje, przeciwko szlachcie historycznej, mogły posłużyć dziennikowi, mającemu woń urzędową, za punkt wyjścia do wielkiej akcji w zakresie naszej polityki wewnętrznej. Tyle przezorności przecież powinienby mieć najnędzniejszy żydowski dziennikarz, żeby pojąć, jak bez śladu na szlachcie czeskiej przejść muszą uwagi takiego p. Czernohorsky'ego i jak podobny rodzaj usłużności może tylko narazić rząd na kompromitację".

Spór pomiędzy Juljuszem Gregrem a profesorem Masarykiem rozstrzygnięto w sobotę na zjeździe młodoczeskich posłów na korzyść p. Gregra. Szczegóły dyskusji, która trwała od godziny 9. zrana do 3. po południu, otoczono na razie tajemnicą i ogłoszono następującą rezolucję, uchwaloną na zjeździe: „Posłowie do sejmu czeskiego i do rady państwa, należący do wolnomyślnego stronnictwa narodowego, uznali postępowanie dra Juljusza Gregra za poprawne i ogłaszają, że nikt nie ma prawa z powodu wypadku, który był przedmiotem dyskusji, czynić mu jakichkolwiek zarzutów ze względów politycznych lub narodowych. Klub posłów ogłasza również, że profesor Masaryk zbłądził w tem, że o wyrażeniu się namiestnika hr. Thuna nie doniósł komitetowi wykonawczemu i że powołany przez *Mor. Orlicę* na świadka nie wystąpił przeciw temu dziennikowi i przez przedstawienie całej sprawy nie zapobiegł szerzeniu się fałszywych pogłosek. To postępowanie jego przyniosło szkodę godności i interesom stanu".

Presse otrzymała z Pragi wiadomość, że w kołach dobrze poinformowanych nie słyszano wcale o zamiarze rządu przedłożenia sejmowi we wrześniu br. sprawy utworzenia sądu okręgowego w Trutnowie.

Z Wuerzburga donoszą 29. sierpnia: Ogólny wiec katolików niemieckich został tu wczoraj otwarty. Bierze w nim udział 3000 osób, pomiędzy któremi szczególnie licznych przedstawicieli ma duchowieństwo i arystokracja. Po przemówieniach przewodniczącego hr. Galen i piskupów Steina i Schorka, referowali profesor Schell z Wuerzburga, o „Ateiźmie na uniwersytetach", proboszcz Hammer o „Oświacie ludu i dziennikarstwie". Profesor Schaedler domagał się przywrócenia religijnych zakonów. Na popołudniowem poufnem posiedzeniu miano uchwalić założenie związku chłopskiego na katolickich zasadach.

Z Buenos Aires donoszą 29. bm.: Dr. Tejedos, któremu rząd polecił przywrócenie porządku w stanie La Plata, suspendował tamże sądownicze, ustawodawcze i wykonawcze władze. Minister wojny kazał podobno uwięzić kilkunastu oficerów.

Sprawę rewelacyj Dupasa, która w czasie wyborów prawie zupełnie poszła w zapomnienie, przypomniał znowu organ paryski *Le Journal*, który zamieszcza interwiew rzekomo odbyty z rzeczonym denuncjantem w Londynie. P. Dupas czuje się mocno dotkniętym twierdzeniami, że działał przeciw rządowi jako ajent rojalistyczny i przyrzeka dostarczyć dowodów na swoje twierdzenia, a mianowicie wydać drugą część swych rewelacyj, w której pomieści także podobiznę Artona, zdjętą przezeń w Wenecji sposobem błyskawicznym. *Le Journal* dodaje jeszcze, że w tych dniach byli ajenci rządowi u bawiącego w Londynie p. Dupasa i że spowodowali go do milczenia.

Telegramy „Dziennika Polskiego".

Wiedeń 30. sierpnia. *Neues Wiener Tagblatt* przemawia we wstępnym artykule za tem, ażeby ze względu na niebezpieczeństwo cholery, manewry w Galicji albo całkiem zostały zaniechane, albo też odłożone, albo wreszcie przeniesione na teren któregokolwiek innego kraju koronnego.

Wiedeń 30. sierpnia. Z wyjątkiem jedynego wypadku, o którym już donoszono, nie zdarzyły się we Wiedniu żadne dalsze zapadnięcia na cholerę. Gmina zarządziła wszelkie możliwe środki dla powstrzymania niemiłego gościa.

Buda-Peszt 30. sierpnia. Do *Pester Lloyda* donoszą z Monachjum ze strony wiarygodnej, że najbliższy sejm bawarski ma się zająć zmianą konstytucji, mianowicie odnośnie do następstwa tronu. Skutkiem tej zmiany należy oczekiwać obwołania księcia regenta Luitpolda królem.

Berlin 30. sierpnia. *Kreuzztg.* dowiaduje się z Paryża, że w odwidzinach floty rosyjskiej we źmie udział także wielki książę i przed nim to odbędzie się rewia flot. Wszystko wskazuje na to, że tym odwidzinom ma być w możliwie najsolenniejszy sposób nadany charakter odwzajemnienia się za wizytę Kronsztacką.

Berlin 30. sierpnia. *Nordd. Allg. Ztg.* donosi: Toast, wzniesiony przez króla Humberta na pokładzie „Savoi" podczas objadu galowego, danego na cześć księcia Henryka pruskiego, zakończony został słowami: „Piję za zdrowie mojego najlepszego przyjaciela, cesarza Wilhelma!"

Luksemburg 30. sierpnia. Według doniesienia pism tutejszych, wyjechał książę Adolf dlatego zagranicę, ażeby uniknąć obowiązku powitania cesarza Wilhelma w Metzu. Doniesienie to wzbudza wielką senzację.

Neapol 30. sierpnia. Strejk woźniców może być uważanym za ukończony. Dorożkarze wrócili już do swego zajęcia.

Louisville 30. sierpnia. Straszliwy cyklon poczynił w Savannah wielkie spustoszenia. Szkody obliczają na blisko dziesięć miljonów. Czterdzieści osób straciło życie w czasie zawieruchy.

Brunszwik 30. sierpnia. Cyklon zrządził tutaj ogromne szkody. Wielu ludzi utraciło życie.

Nowy Jork 30. sierpnia. Spustoszenia, zdziałane przez cyklon w Savannah, są o wiele większe, aniżeli w roku 1881. Szkody w stacji kwarantannowej są nieobliczalne. Dziewięć czekających na wypuszczenie okrętów — rozbitych.

Kopenhaga 30. sierpnia. Carska rodzina przybyła tu wczoraj w południe.

Wenecja 30. sierpnia. Ekskrólowa Natalja wyjechała stąd do Biarritz.

Waszyngton 29. sierpnia. Kongres przyjął 239 głosami przeciw 110 wniosek Wilsona, domagający się zniesienia srebrnego bilu Shermana. Obecnie więc projekt ten przyjdzie pod obrady senatu.

Hamburg 29. sierpnia. Deputowanego socjalistycznego, Metzgera, zasądzono na pięć miesięcy więzienia za obrazę tutejszego senatu i mieszczaństwa.

Ołomuniec 30. sierpnia. Sąd wojenny skazał majora Felice, który dopuszczał się kradzieży w kabinach kąpielowych w Ostendzie, na cztery tygodnie więzienia, ogłoszoną publicznie degradacją i zwrot skradzionych pieniędzy.

Bruksela 30. sierpnia. Minionej soboty podczas wyścigów oficerskich spadł z konia podporucznik Alfred Elmaurer i tak ciężkich doznał porażeń, że wczoraj zmarł, nie odzyskawszy wcale przytomności.

Wiedeń 30. sierpnia. Wczoraj po zamknięciu giełdy południ. notowano: kredyty 333·37; węg. kredyty 406·—; anglosy —·—; laenderbanki 239·40; sztacbany 297·—; lombardy 101·50; elbethals 231·50; tytoniowe —·—; alpiny 52·80; renta majowa 96·37; węg. złota 115·70; węg. koronowa 93·95; austr. koronowa 96·15; losy tureckie 47·90; uniony —·—.

Berlin 29. sierpnia. Giełda wczorajsza, wiecz., kursa końcowe. (W nawiasie podane cyfry oznaczają porównawczy kurs wiedeński t. zw. Wiener Parität). Kredyty 198·40 (332·54); lombardy 41·10 (101·52); węg. renta złota 93·60 (115·93); ruble 211·— (130·40).

Frankfurt 29. sierpnia. Giełda wczorajsza wieczorna kursa ostatnie. (W nawiasie podane cyfry oznaczają porównawczy kurs wiedeński). Kredyty 268·62 (333·48); lombardy 84·50 (102·16); renta węg. złota —·— (—·—) koronowa 89·30 (93·85).

Czerniowce 30. sierpnia. Właściciel dóbr z Kut, p. Krzysztof Jakubowicz, został na swojej połoninie, Szurdji, z zasadzki zastrzelony; zrabowano mu 600 zł. Jako sprawcę uwięziono Michała Bojczuka, włościanina z Sergila.

Poznań 30. sierpnia. Niemcy korzystają z waśni w obozie polskim. Dnia 17. września odbędzie się tutaj wiec stronnictwa wolnomyślnego prowincji poznańskiej, na który przybędzie także Richter. Zarazem odbędzie się narada mężów zaufania ze wszystkich okręgów wyborczych dla przygotowania przyszłych wyborów do sejmu.

Wiedeń 30. sierpnia. Wczoraj przybył tu ormiański katholikos Mackertich. („Katholicos" jest głową duchowną wszystkich schyzmatyckich Ormian). Na dworcu oczekiwało go 200 Ormian i przyjęło go okrzykami. Na powitanie go przybyły deputacje Ormian z Chrystjanji, Paryża, Londynu, Odesy, Marzylji i Warny.

Wiedeń 30. sierpnia. *N. fr. Presse* podnosi, jaka to niekonsekwencja, że podczas gdy w Galicji władze cywilne surowo zakazują wszelkiego znacznego gromadzenia się ludzi, władza wojskowa obmyśla zgromadzenie na największy rozmiar. Pismo to spodziewa się, że manewry galicyjskie albo całkiem zaniechane, albo przynajmniej odroczone zostaną.

Budapeszt 30. sierpnia. W ciągu ubiegłej doby zachorowało na cholerę w 18 komitatach węgierskich 143 osób, a umarło 78.

Berlin 30. sierpnia. Dodatkowo donoszą, że cesarz wystosował do papieża na jego imieniny (św. Joachima) długi telegram gratulacyjny.

Rzym 30. sierpnia. Komisja śledcza skonstatowała winę prefekta Rzymu Calenda i dyrektora policji Sandri w demonstracjach, urządzonych przeciw ambasadzie francuskiej w pałacu Farnesse.

Rzym 30. sierpnia. Wczoraj umarły na cholerę w Neapolu 3 osoby, a w Cossino 2.—W innych miejscowościach zachorowało w ostatnich 3 dniach siedm osób i tyleż umarło.

Marsylja 3. sierpnia. Dzielnica St. Lazare w płomieniach. Dotychczas, więcej jak 800 ludzi bez dachu.

Paryż 30. sierpnia. Rząd francuski zgodził się na propozycję Włoch, aby w drodze konferencji uregulować sprawę wycofania włoskich monet zdawkowych z monetarnego obiegu Francji. Aby dać dowód przyjacielskich tendencji względem Włoch zgadza się podobno rząd francuski na to, ażeby odtąd w publicznych kasach francuskich gromadzić jak największą ilość włoskich monet zdawkowych i nie puszczać ich dalej w obieg, lecz oddawać Włochom za zapłatę w złocie.

Londyn 30. sierpnia. Z Bangkoku otrzymał *Times* wiadomość, że wysłanie „Alouetty" uważają tam, jako wdrożenie próby gwałtownego przeparcia żądań postawionych przez Le Myre de Vilersa. W żądaniach tych mieści się rodzaj półprotektoratu Francji nad Sjamem, a tem samem zniesienia jego niezawisłości.

Hamburg 30. sierpnia. Król grecki przybył tu wczoraj i zaraz po przybyciu złożył wizytę cesarzowej wdowie Frydérykowej.

Bukareszt 30. sierpnia. We wszystkich miejscowościach rumuńskich, nawidzonych cholerą, zachorowało wczoraj 38 osób, umarło 22, wyleczono 11, a w leczeniu znajduje się 112.

Paryż 30. sierpnia. W nocy nadeszły tu depesze z Hiszpanji, że także w Bilbao były wczoraj demonstracje antirządowe i że policja musiała orężem je stłumić.

„Ajencja Havasa" zaprzecza pogłoskom, jakoby stan zdrowia Carnota wzbudzał poważne obawy.

Belgrad 30. sierpnia. Osławiony wychodźca bośniacki Piotr Użelac, którego rząd serbski już kilkakroć stąd wydalał (ostatni raz przed dwoma tygodniami) został mianowany sekretarzem przy konsulacie rosyjskim w Prizrendzie (w baszaliku nowobazarskim, gdzie obok tureckiej stoi zatoga austrjacka). Rząd wyznaczył dziesięć tysięcy franków na wsparcie dla wychodźców czarnogórskich.

Belgrad 30. sierpnia. Traktat handlowy z Rosją został d. 27. b. m. podpisany. Na życzenie Austro-Węgier zostanie od 13. września na nowo zaprowadzony przymus paszportowy.

Madryt 30. sierpnia. Z prowincyj baskijskich i z Nawarry nadchodzą wiadomości niepokojące. Agitacja się wzmaga. Dotychczas niewiadomo, czy królowa rejentka z synem przybędzie tu w sobotę z San Sebastian. Rezydencji królewskiej strzegą dwie kompanje wojska. W San Sebastian ponowiły się wczoraj niepokoje. Konna policja przywróciła porządek.

Wiedeń 30. sierpnia. Giełdziarz Leik Korn, rodem z Luschau, dopuścił się ciężkiego przekroczenia przeciw obyczajności, poczem sam oddał się w ręce sprawiedliwości.

Wiedeń 30. sierpnia. Giełda zbożowa. Pszenica na jesień 7·45—7·47, owies na jesień 6·93—6·9?, kukurudza nowa 5·45—5·44.

Telegram giełdowy.

Wiedeń, dnia 30. sierpnia, godz. 2. min. —.

Akcje kred.	335·—	Gal. obl. propin	97 —
Alpiny	52 80	Wied. losy	176·—
Kredyty węg.	407·75	Akcje tyton.	189·50
Anglobanki	149 —	4% Poż. kraj. z r. 1893	96·50
Uniony	249·—	Elbethale	233·—
Ludwiki	219·—	Länderbanki	243 40
Nordbany	287·—	Renta zł. węg.	115 90
Lombardy	102 62	Bankvereiny	120·—
Losy tureckie	47·80	Węg. renta pap.	93·95
Staatsbahny	298·25	Ruble	1 29 62
Czerniowieckie	255·—		

Przyjechali do Lwowa.

dnia 30. sierpnia 1893 r.

HOTEL CENTRALNY. M. hr. Iżycki z Podola. K. Borzykowski, M. Kosielski z Iwonicza. W. Kowalewski z Poznania. Ks. J. Grabowski z Mikuliniec. Ks. I. Rakszyński ze Skały. A. Reifer z Tarnobrzegu. M. Buckitz, W. Neuberger z Berlina. K. Machon, W. Buckitz z Słobody rung. N. Seinfeld, R. Fink, C. Miller, K. Prokop, M. Koranji, D. Kessler z Wiednia. M. Goldenring z Wrocławia.

Drobne ogłoszenia.

Doniesienia rozmaite
po 1½ centa od wyrazu.

Kasa ogniotrwała używana, firmy „Wertheim i Ska“ tanio do nabycia u firmy Piotr Cbrząstowski, handel żelazny we Lwowie, plac Kapitulny 1, (naprzeciw Katedry).

Własnego wyrobu bieliznę gotową wszelkiego rodzaju damską, męzką i dziecinną poleca najtaniej M. Bałłabana następca Mikołaj Ludwig, Lwów, plac Marjacki 8. 1

Karabele, guzy, spinki, agrafy w wielkim wyborze zawsze u *Dąbrowskiego*, Lwów, Halicka 17.

Rowery i przybory dla cyklistów do nabycia w sklepie *Edw. Hawranek.* 651

Apteka w Rudniku poszukuje praktykanta (Powiat Nisko). 680

Fortepiany, pianina, cytry, kupuje, mienia, pożycza, sprzedaje *Kalinowski*, Żulińskiego 6, parter.

Przy ulicy Batorego l. 32, można umieścić dwóch uczniów. 684

Willa Piekarska 11, do sprzedania. Szczegółów udziela Zarząd dworski Czercze, o. p. Rohatyn. 685

3 studentów znajdzie umieszczenie pokój, osobny wychód, ul. Piekarska nr. 27, parter. 687

2 panienki lub 2 chłopczyków znajdą umieszczenie, zapewniając troskliwą opiekę i pomóc w naukach. Plac Dominikański nr. 1, parter. 686

Ogrodnik, kawaler, uzdolniony we wszystkich gałęziach ogrodnictwa, kończył praktykę po za granicą kraju, poszukuje posady od 1. stycznia 1894 r. Adres: J. K. poste restante Rohatyn.

Biuro Kozłowskiej Skarbkowska 3. **Tak, jak każdego roku,** ma do polecenia **Nauczycielki** domowe. Dwie **Bony** francuskie są zaraz do umieszczenia. 676

Pracownia stolarska Włodzimierza Kruka, we Lwowie, ul. Garncarska 7, ma gotowe szafy, biura i stoły, oraz poleca wszelkie wyroby, w zakres stolarstwa wchodzące. 673

Tutki cygaretowe nieklejone! z najlepszej bibułki francuskiej **1000** sztuk od **1 zł.** poleca fabryka **F. Nikołowskiego,** Lwów, Hotel Żorża. Opakowanie gratis. Przy odbiorze 5000 sztuk franco. 179

Kapelusze i Cylindry Plessa i Angielskie, sprzedają najtaniej **S. Gabriel i J. Chlebownik,** we Lwowie, plac Halicki l. 3.

Na sprzedaż młyn o 4 kamieniach z 30 morgowym stawem, folwark o 200 morgach, folwark o 147 morgach, dwa folwarczki o 40 morgach Wiadomość · Doboszyński, Lwów, Halicka 21.

Rodzina obywatelska, opiekująca się od lat kilku młodzieżą z najlepszych domów, umieścić może dwóch studentów. Dom znany z sumiennej troskliwości i korzystnych warunków. Wiadomość Długosza 7, II. piętro.

Massyna nożna (Singera) do szycia **tanio do sprzedania.** Sykstuska 32, I. piętro, drzwi 10.

P. Studenci znajdą wygodne umieszczenie z wiktem i usługą, tudzież rodzicielską opiekę pod przystępnemi warunkami. Bliższa wiadomość w domu przy ul. Piekarskiej l. 5, drugie piętro, drzwi nr. 11. Na życzenie nauczyciel domowy.

Uczeń z lepszego domu znalazłby dobre umieszczenie i troskliwą opiekę u profesora. Warunki przystępne. Konwersację w języku francuskim i niemieckim, jak nie mniej wszelką pomoc w nauce można mieć w domu. Bliższe szczegóły w biórze dzienników Plohna, pod nagłówkiem: Profesor.

Poszukuje się kilkanaście majątków ziemskich, przeważnie z lasami, od 80 do 200.000 zł do nabycia. Także kilka dzierżaw. Łaskawe zgłoszenia szczegółowe uprasza się nadsełać do Bióra Wywiadowczego Karola Zakrzewskiego w Tarnopolu. 675

Za 18 zł. miesięcznie umieścić można w domu prywatnym z wiktem, usługą i opieką rodzicielską, uczniów szkół średnich na rok szkolny 1893/94. Wiadomość co do warunków powziąć można pod adresem: Poste restante Lwów. „H. K“.

Mieszkania i sklepy
po 1 cencie od wyrazu.

Zamojskiego 7, pokój kawalerski.

2 pokoje kawalerskie II. piętro, Grodzickich 2, róg Dominikańskiej i Rynku. 6 7

Pomieszkanie do najęcia dla pp. studentów z wiktem, praniem i usługą od lat czternastu do szesnastu. Wiadomość u właściciela pracowni blacharskiej Adama Bratkowskiego w gmachu hr. Skarbka we Lwowie.

Ruch pociągów kolejowych
według zegaru lwowskiego, ważny z dniem 1. czerwca 1893 r.

Do Lwowa przychodzą:	Pociągi pospieszne		Pociągi osobowe		
Z Krakowa (Berlina, Wrocławia, Wiednia)	3·08	6·01	9·36	6·36	9·41
Z Warszawy	—	6·01	—	6·36	9·41
Z Muszyny-Krynicy przez Tarnów (tylko od 1/6 do września)	—	—	9·36	—	—
Z Muszyny-Krynicy i Chabówki przez Tarnów	—	—	—	—	9·41
Z Muszyny-Krynicy przez Tarnów lub Rzeszów (tylko od 1/6 do września)	—	6·01	—	—	—
Z Muszyny-Krynicy przez Stryj	—	—	9·06	1·08	—
Z Nadbrzezia i Tarnobrzega	—	—	9·36	6·36	—
Z Podwołoczysk i Brodów (na dw. główny)	2·48	10·02	9·46	6·21	—
Z Podwołoczysk i Brodów (na dw. Podzam.)	2·34	9·46	9·27	5·55	—
Z Suczawy	10·11	—	7·59	12·51	7·11
Z Kimpolunga	10·11	—	7·59	—	7·11
Z Radowiec	10·11	—	7·59	—	7·11
Z Berhometu n. S. i Czudyna	10·11	—	—	—	7·11
Z Nowosielicy	10·11	—	—	—	7·11
Z Słobody rungurskiej kopalni	10·11	—	7·59	—	—
Z Husiatyna przez Halicz	—	—	—	12·51	—
Z Buczacza przez Halicz	—	—	—	5·26	—
Z Bełzca	—	—	8·16	5·26	—
Z Sokala	—	—	—	—	—
Z Zawoczanego (Pesztu, Miszkolca, Sereszca, Munkacza, Chyrowa i Stanisławowa, przez Stryj)	—	—	9·16	1·08	—
Z Stryja	—	—	9·52	—	—
Ze Skolego, Chyrowa, Stanisławowa i Borysława, przez Stryj	—	—	8·28	—	—
Ze Lwowa odchodzą:					
Do Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina)	3·01	10·41	5·26	11·11	7·26
Do Warszawy	—	10·41	5·26	—	7·26
Do Muszyny-Krynicy i Chabówki przez Tarnów lub Rzeszów	—	—	—	—	—
Do Muszyny-Krynicy przez Tarnów (tylko od 1/6 do września)	—	10·41	—	—	—
Do Muszyny-Krynicy przez Tarnów	—	—	—	—	7·26
Do Muszyny-Krynicy przez Stryj	—	—	5·26	—	—
Do Nadbrzezia i Tarnobrzega	—	—	5·26	8·01	—
Do Podwołoczysk i Brodów (z dw. główn.)	6·44	3·18	10·16	11·11	—
Do Podwołoczysk i Brodów (z dw. Podzam.)	6·58	3·32	10·40	11·33	—
Do Suczawy	6·36	—	10·35	3·31	10·56
Do Buczacza przez Halicz	—	—	—	3·31	—
Do Husiatyna przez Halicz	6·36	—	—	—	10·56
Do Słobody rungurskiej kopalni	6·36	—	—	—	10·56
Do Nowosielicy	6·38	—	—	—	—
Do Berhometu n. S. i Czudyna	6·36	—	—	—	—
Do Radowiec	6·36	—	10·36	—	10·56
Do Kimpolunga	6·36	—	—	—	—
Do Sokala	—	—	9·56	7·31	—
Do Bełzca	—	—	9·56	7·31	—
Do Borysławia przez Stryj	—	—	7·21	—	—
Do Zawoczanego (Munkacza, Sereszca, Miszkolca, Pesztu i Chyrowa przez Stryj)	—	—	7·21	8·01	—
Do Stanisławowa przez Stryj	—	—	7·21	8·01	—
Do Skolego i Chyrowa przez Stryj	—	—	7·21	—	—
Do Stryja	—	—	8·41	—	—

Uwaga. Godziny, drukowane grubemi liczbami, oznaczają porę nocną od godziny 6. wieczór do godziny 5. minut 59 rano.

Rozkłady jazdy w formacie kieszonkowym są do nabycia w biurach informacyjnych, kasach stacyjnych i u konduktorów.

Wydawca: Józef Laskownicki. Odpowiedzialny za redakcję Adam Krajewski. Papier z fabryki ozerlańskiej. Z drukarni „Dziennika Polskiego“, pod zarządem Franciszka Kattnera.